

GOŚĆ NIEDZIELNY

ŚWIĘTO
CHRYSTUSA PAŃSKIEGO
NUMER 2
ROK LX
KATOWICE
9 I 1983
CENA 6 ZŁ
ISSN 0137-7604

CHRYSTUS ZAWSZE OBECNY

KS. ROMAN E. ROGOWSKI

Stowo stało się Ciałem i zamieszkało wśród nas, i oglądaliśmy Jego chwałę (J 1, 14)

Stworzenie człowieka w dniu szóstym (Rdz 1, 26—31) i ukształtowanie go z „prochu ziemi” (Rdz 2, 7) wskazują na jego nierozwalne związanie z czasem i miejscem na ziemi, na jego wymiary historyczny i geotopiczny. Fakt ten „wywarł wpływ” także na Boga, który od tego momentu chcąc objawić się człowiekowi, nawiązać z nim kontakt i prowadzić dialog będzie „musiał” liczyć się z tą kondycją człowieka, a chcąc dokonać zbawczych zdarzeń „będzie zmuszony” wejść w historię i zająć jakieś miejsce na ziemi.

**MIEDZY CZASEM A WIECZNOŚCIĄ,
MIEDZY ZIEMIĄ A NIEBEM**

Z tego powodu każde Wydarzenie Boże ma jakby dwie warstwy: jedną wieczną i niezmienną, nieogarnioną i transcendentną, drugą — immanentną i zmienną, związaną z historią i miejscem na ziemi, a więc historyczną i geotopyczną. Dzięki tej ostatniej Bóg wkroczył w historię i zajął miejsce na ziemi, czyli Rzeczywistość Boża mogła się stać wydarzeniem. Dzięki pierw-

szej warstwie wydarzenie to jest ciągle Boże, a więc ponadhistoryczne i ponadgeotopiczne trwa nieustannie i ciągle istnieje, jest realnie obecne w każdej epoce i na każdym miejscu, i nie ulega przemijaniu.

Tym różni się od wydarzeń czysto ludzkich, które mają tylko wymiary historyczny i geotopiczny, podlegają przemijaniu i giną w mrokach historii.

POKUSA

Jedną z wielkich pokus, wynikających z historyczno-geotopicznej kondycji człowieka, jest totalna historyzacja i geotopizacja Wydarzeń Bożych, czyli — mówiąc językiem bardziej ludzkim — skłonność do zapominania o ich Bożym, a więc ponadhistorycznym wymiarze, a także skłonność do ujmowania ich w kategoriach przemijania i nieobecności.

Uległość owej pokusie sprawia, że człowiek patrzy na Wydarzenia Boże jako wydarzenia, które działy się w określonym czasie i miejscu, dzisiaj już nie istnieją, a pozostawiły po sobie jedynie wspomnienia. W tym ujęciu największe z Wydarzeń Bożych, Chrystus, Bóg-Człowiek, wcielony Syn Boży,

przeszło do historii i tylko w niej funkcjonuje, dzieląc losy takich postaci, jak Napoleon czy Piłsudski, Budza czy Mahomet.

Tu właśnie tkwią korzenie niepokojącej sytuacji, jaka istnieje w świadomości wielu wierzących, polegającej na wierze w Chrystusa tylko historycznego, który żył i umarł, a nie w Chrystusa totalnego, czyli Tego, który nie tylko żył i umarł, ale zmartwychwstał i wstąpił do nieba, żyje i działa dziś przez swojego Świętego Ducha jako Chrystus paschalny. W tego Chrystusa, w którego w Wigilię Paschalną Kościół wyznaje wiarę: „Chrystus wczoraj i dziś. Początek i Koniec. Alfa i Omega”.

OBOJETNOŚĆ I LETNIOŚĆ

Pokusa, o której mówimy, jest tym bardziej niebezpieczna, że Wydarzenie Boże ujmowane tylko historycznie i geotopicznie, a więc jako coś, co było, a dzisiaj już nie istnieje, gdyż utonęło w otchłani przemijania, do niczego nie zobowiązuje, zwłaszcza pod względem moralnym. Wprawdzie ludzie, którzy

(CIAŁ DALSZY NA STR. 4)

BISKUP KATOWICKI LAUREATEM NAGRODY ODISS

16 grudnia 1982 r. w auli Wyższego Śląskiego Seminarium Duchownego odbyła się uroczystość wręczenia ks. Biskupowi Ordynariuszowi Herbertowi Bednorzowi Nagrody Specjalnej Ośrodka Dokumentacji i Studiów Społecznych. W komunikacie Jury Nagrody ODISS, uzasadniającym wybór kandydatury stwierdzono, że Nagroda przyznana została Biskupowi Katowickiemu w roku 50-lecia kapłaństwa za wybitne zasługi w iniegowaniu i krzewieniu duszpasterstwa pracujących, za nieustanną troskę o ludzi pracy Śląska i ich ochronę przed zagrożeniami życia moralnego, rodzinnego i społecznego. Nagrodą tą pragnęło Jury uczcić Kapłana, który swoją osobą symbolizuje żywą i nierozwalną więź Kościoła ze światem pracy. Jury pragnęło też wyróżnić wkład Księdza Biskupa Katowickiego w formowanie kapłanów otwartych na społeczne potrzeby Ludu Bożego oraz umocnienie polskiej tożsamości narodowej Ślązaków.

Uroczystość w Katowicach rozpoczęła krótkie wprowadzenie dyrektora ODISS p. Janusza Zablockiego. Następnie przewodniczący Jury, profesor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Czesław Strzeczowski wręczył ks. Biskupowi Ordynariuszowi Nagrodę specjalną ODISS — symboliczną plakietkę i plakorzębę. Kolejnym punktem uroczystości była sesja poświęcona dziełu Laureata. Z referatami wystąpili profesor KUL ks. Romuald Rak, kanclerz Kurii Katowickiej ks. Wiktor Skworec, kierownik Wydziału Duszpasterskiego ks. prałat Benedykt Woźnica oraz doc. dr hab. Rudolf Buchała ze Śląskiego Instytutu Naukowego. Elementem wspólnym pierwszych trzech wystąpień była próba charakterystyki działalności duszpasterskiej Biskupa Katowickiego. Przypomniane zostały różnorakie Jego inicjatywy, zmierzające do związania Kościoła na Śląsku z ludem oraz wystąpienia w obronie praw wiata pra-

cy. Między innymi w celu pogłębienia znajomości przez młodych kleryków środowisk robotniczych, Biskup Katowicki wystąpił z projektem organizowania rocznych praktyk w czasie których klerycy podejmują pracę fizyczną na terenie zakładów przemysłowych na Śląsku.

Dostrzegając liczne mankamenty i niedostatki, jakie wiążą się z pracą duszpasterską w ośrodkach wielkomiejskich Biskup Ordynariusz dążył do powiększenia liczby parafii i budowania nowych kościołów. Pomimo wielu trudności, jakie szczególnie w latach ubiegłych przeszkadzały budownictwu sakralnemu, w czasie swego biskupiego posługiwania ks. bp H. Bednorz erygował w diecezji 46 parafii oraz poświęcił 40 nowych kościołów. Był także gorącym zwolennikiem praktyki wczesnych komunii, uważając je za ważny środek wychowania katolickiego w rodzinie. Na osobne potraktowanie — stwierdzili autorzy referatów — zasługuje działalność Biskupa Katowickiego jako przewodniczącego Komisji Episkopatu d/s Duszpasterstwa Ludzi Pracy. Koncepcje, które sprawdziły się w działalności duszpasterskiej na Śląsku, były upowszechniane nie tylko w kraju. W swym wystąpieniu ks. R. Rak przypomniał, jak głośnym echem na Zachodzie odbiło się wystąpienie Ordynariusza Katowickiego na spotkaniu poświęconemu zagadnieniu duszpasterstwa wiata pracy w Austrii. Jego referat, w którym podjął się oceny możliwości przeniesienia polskich doświadczeń na grunt wielkopremysłowych ośrodków na Zachodzie, uznano za wielce interesującą inspirację do poszukiwania nowych form duszpasterstwa ludzi pracy.

Ks. prałat Benedykt Woźnica uwytknił te działania Biskupa Katowickiego, które związane były ze zmaganiem o godność pracy ludzkiej. Przypomniana została przedwojenna działalność ks. H. Bednorza w Katolickim Stowarzyszeniu Młodzieży Męskiej pro-

wadzona w środowiskach bezrobotnych a następnie była mowa o czasach nam współczesnych, a szczególnie o działaniach i wystąpieniach na rzecz wolnych niedziel w górnictwie prowadzonych w myśl hasła „Niedziela jest Boża i Wasza”. Zaangażowanie całego duchowieństwa śląskiego w tę sprawę, odegrało ważną rolę w postaci moralnego wsparcia w czasie strajków w Sierpniu 1980 r., kiedy to załogi kopalń solidaryzując się z postulatami robotników Wybrzeża wywalczyły sobie prawo do wolnej niedzieli i własnych prawdziwie niezależnych związków zawodowych.

Odmienną tematykę podjął w swym referacie doc. dr hab. R. Buchała, mówiąc o desperacji doktorskiej napisanej przez ks. H. Bednorza w Paryżu w 1936 r., poświęconej Konkordatowi Polskiemu z roku 1925. Mówca, wybitny znawca tego zagadnienia, wysoce ocenił walory tej pracy i trafność zawartych w niej konkluzji, które jak oświadczył zawierają również walor aktualności w chwili obecnej.

Na zakończenie uroczystości zabrał głos Biskup Katowicki. Dziękując za przyznanie mu wyróżnienia stwierdził m.in., że Nagroda, jest wyrazem uznania dla pracy całego duchowieństwa śląskiego. Przypomniał trudne lata swej posługi kapłańskiej i biskupiej, kiedy to m.in. już jako biskup przez miesiąc siedział w 1950 r. w więzieniu, a następnie wraz z innymi biskupami śląskimi, na podstawie jednostronnej decyzji władz politycznych, zmuszony był na cztery lata opuścić diecezję. Przeżycia te — powiedział — stanowiły ważny element kształtowania się jego duchowej osobowości. Były czasem wielkiej, hartującej próby. Ks. Biskup mówił, że tylko poprzez wierność ideałom i prawdzie w trudnych czasach można zachować godność i wiarygodność, bez czego niemożliwa jest posługa duszpasterska.

Zakończył prośbą o modlitwę.

Przegląd wydarzeń

• W niedzielę 2 stycznia 1983 r. Ojciec św. Jan Paweł II przebywał z pasterską wizytą w Rieti i Greccio kończąc tym samym obchody Roku Franciszkańskiego. • W Nowy Rok Jan Paweł II spotkał się z grupą młodzieży polskiej uczestniczącej w ekumenicznym spotkaniu młodych, zorganizowanym w Rzymie przez ekumeniczną wspólnotę z Taizé. W spotkaniu tym uczestniczyła także młodzież z innych krajów słowiańskich. • Poczta Watykańska w roku 1983 wyda serię znaczków pocztowych poświęconych obchodom Świętego Roku Odkupienia. • 27 grudnia Jan Paweł II przyjął dymsję kardynała Hermana Volka z urzędu ordynariusza diecezji w Moguncji (RFN) który ukończył 79 lat. Kardynał Volk zarządził diecezję Moguncji przez 20 lat. • Przewodniczący Komisji Charytatywnej Konferencji Episkopatu Polski ks. bp Czesław Domin skierował do burmistrza Florencji list, w którym wyraża wdzięczność obywatelom miasta za pomoc okazaną najbardziej potrzebującym w Polsce. • Dla ustalenia programu podróży Ojca św. do Polski w najbliższym czasie ma udać się do Warszawy nuncjusz apostolski do specjalnych poruczeń abp Luigi Poggi. • Radzieccy socjolodzy i demografowie stwierdzają zahamowanie procesów powstawania małżeństw mieszanych narodowościowo, jednego z istotnych czynników tworzenia tzw. narodowości radzieckiej. Do lat 70-tych w małżeństwach takich pozostawało około 14 proc. wszystkich zamężnych i żonatych. Obecnie liczba małżeństw dwunarodowościowych maleje. • Prymas anglikański arcybiskup Canterbury dr Robert Runcie w opublikowanym na Boże Narodzenie orędziu wezwał przywódców narodów na całym świecie, aby zwiększyli wysiłki dla zapobieżenia wybuchowi wojny nuklearnej, która może przynieść tylko zagładę ludzkości. • Matka Teresa z Kalkuty, laureatka pokojowej nagrody Nobla, wezwała wszystkich ludzi na całym świecie, aby wzajemnie mówiali się tak, jak Bóg ich umiłował. • Urzędowa chińska agencja prasowa podała wiadomość o obchodach świąt Bożego Narodzenia w różnych miastach Chińskiej Republiki Ludowej. W Pekinie i w innych większych miastach w Wigilię Bożego Narodzenia o północy były dzwony kościołów chrześcijańskich. W katedrze św. Józefa w Szanghaju odprawiono uroczystą pasterkę, w której uczestniczyło ok. 2 tys. wiernych z miasta i odległych okolic. • Na nabożeństwa z okazji świąt Bożego Narodzenia w wielkiej liczbie przybyli katolicy na Litwie. Również na terenie innych republik, zamieszkanych przez wyznawców religii rzymsko-katolickiej odbyły się uroczyste Msze św. Agencje prasowe podkreślają znaczny przyrost liczby uczestników tych uroczystości religijnych w stosunku do lat ubiegłych. • Premier Grecji Andreas Papandreu w orędziu świątecznym wezwał wszystkich Greków, których rządy junty wojskowej zmusiły do emigracji, m. in. do ZSRR i krajów demokracji ludowej, aby powrócili do Ojczyzny. W latach 1968—1973 Papandreu był również — emigrantem politycznym. • Najwyższa Rada Doktorów Islamu w Afganistanie w opublikowanym ostatnio komunikacie stwierdza, że „wojna bratobójcza prowadzona przeciwko rewolucyjnemu Afganistanowi nie jest świętą wojną”. To samo stwierdza opublikowany równocześnie komunikat rządowego departamentu ds. islamu. • Po odkryciu masowego grobu ze zwłokami 400 osób, zamordowanych przez władze wojskowe w Argentynie, niektóre organizacje laickie wniosły do Episkopatu Argentyny petycję o ekskomunikę dla sprawców tej zbrodni.



CZYTANIE I Z KSIĘGI PROROKA IZAJASZA

To mówi Pan:

„Oto mój Sługa, którego podtrzymuję,
Wybrany mój, w którym mam

upodobanie.
Sprawiłem, że Duch mój na Nim

spoczął;
On przyniesie narodom Prawo.

Nie będzie wołał ni podnosił głosu,
nie da słyszeć krzyku swego

na dworze.
Nie złamie trzciny nadłamanej,
nie zgasi knotka o nikłym płomyku.

On z mocą ogłosi Prawo,
nie zniechęci się ani nie załamie,
aż utrwali Prawo na ziemi,

a Jego pouczenia wyciekają wyspy.
Ja, Pan, powołałem Cię słusnie,
ująłem Cię za rękę i ukształtowałem,

ustanowiłem Cię przymierzem
dla ludzi,
światłością dla narodów,

abyś otworzył oczy niewidomym,
abyś z zamknięcia wypuścił

jętców,

z więzienia tych, co mieszkają
w ciemności”.
(Iz 42, 1-4. 6-7)

PSALM RESPONSORYJNY

Refren:

Pan ześle pokój swojemu ludowi.
Oddajcie Panu, synowie Boży,
oddajcie Panu chwałę i sławcie Jego

potęgę.
Oddajcie chwałę Jego imieniu,
na świętym dziedzincu uwielbiajcie

Pana.
Refren.

Ponad wodami głos Pański,
Pan ponad wód beznamiętni
Głos Pana potężny,
głos Pana pełen dostojności.

Refren.
Zagrzmiał Bóg majestatu:
a w świątyni Jego wszyscy wołają:

„Chwała”.

Pan zasiadł nad potopem,
Pan jako Król zasiada na wieki.

Refren.
(Ps 29 (28) 1-2, 3ac-4, 3b i 9b-10
(R.: 11b)

CZYTANIE II Z KSIĘGI DZIEJÓW APOSTOLSKICH

Gdy Piotr przybył do Cezarei, do
domu Korneliusza, przemówił: „Prze-
konuję się, że Bóg naprawdę nie ma
względów na osoby. Ale w każdym na-
rodzie miły jest Mu ten, kto się Go
boi i postępuje sprawiedliwie.

Posłał swe słowo synom Izraela,
zwiastując im pokój przez Jezusa
Chrystusa. On to jest Panem wszyst-
kich. Wiecie, co się działo w całej
Judei, począwszy od Galilei, po chrzcie
który głosił Jan. Znaście sprawę Jezu-
sa z Nazaretu, którego Bóg namaścił
Duchem Świętym i mocą. Przeszedł
On dobrze czyniąc i uzdrawiając wszy-
stkich, którzy byli pod władzą diabła,
dlatego że Bóg był z Nim”.

(Dz 10, 34-38)

SPIEW PRZED EWANGELIĄ

Aklamacja: Alleluja, alleluja, alleluja.
Otworło się niebo i zabrzmiał głos

(Izja:

To jest mój Syn umiłowany, Jego
słuchajcie.
Aklamacja: Alleluja, alleluja, alleluja.

(Por, Mk 9, 6)

EWANGELIA WEDŁUG ŚWIĘTEGO ŁUKASZA

Gdy lud oczekiwał z napięciem i
wszystcy snuli domysły w sercach co
do Jana, czy nie jest Mesjaszem, on
tak przemówił do wszystkich: „Ja was
chrzczę wodą; lecz idźcie mocniejszemu
od mnie, któremu nie jestem godzien
rozwiązać rzemienia u sandałów. On
chrzcić was będzie Duchem Świętym
i ogniem”.

Kiedy cały lud przystępował do
chrztu, Jezus także przyjął chrzest. A
kdy się modlił, otworzyło się niebo
i Duch Święty zstąpił na Niego w po-
staci cielesnej niby gołębica, a z nieba
odezwał się głos: „Tyś jest mój Syn
umiłowany, w Tobie mam upodoba-
nie”.

(Łk 3, 15-16 21-22)

ŚWIĘTO CHRZTU PAŃSKIEGO

Obchodzimy dziś święto Chrztu Chry-
stusa. Na początku swej publicznej
działalności stanął Mesjasz nad Jorda-
nem, by od Jana Chrzciela przyjąć
chrzest pokuty. W ten sposób Ten, któ-
ry sam był Święty i oddzielony od
grzeszników, uczy nas pokory i pełnie-
nia woli Bożej. Wspomnienie tajemnicy
Chrztu Zbawiciela ma wyjątkowe zna-
czenie we wszystkich liturgiach wscho-
dnich. W Kościele Zachodnim oddzielne
święto Chrztu Pańskiego zostało usta-
nowione dopiero w 1955 roku i obcho-
dzono je najpierw 13 stycznia. W od-
nowionym kalendarzu posoborowym
święto to zostało przeniesione na nie-
dzielę po Objawieniu Pańskim. Wtedy
też kończy się okres Bożego Narodze-
nia.

Nowe obrzędy chrztu dzieci zostały
wydane w Polsce dziesięć lat temu. Od
tego czasu możemy jeszcze lepiej rozu-
mieć pierwszy sakrament chrześcijań-
skiego wtajemniczenia. Na początek
kapłan pyta rodziców naturalnych o
imie, jakie wybrali dla swojego dziec-
ka, po czym pada pytanie: „O co prosi-
cie Kościół Boży dla N? Przewidziana
zaś odpowiedź brzmi: „o chrzest”. Mogą
też rodzice odpowiedzieć innymi słowa-
mi: „o wiarę”, „o łaskę Chrystusa”, „o
przyjęcie do Kościoła” lub „o życie wie-
czne”. Wszystkie powyższe odpowiedzi
są poprawne. Albowiem chrzest udziela
wiary, wiara zaś jest owocem chrztu.

Chrzest jest ze swej najgłębszej istoty
sakramentem wiary. Apostołowie i ich
następcy udzielali chrztu z chwilą, gdy
ktoś przyjął wiarę. W ostatnim poleceniu
Jezusa zapisanym przez Marka
brzmi ta sama nuta: „Kto uwierzy i
przyjmie chrzest, będzie zbawiony, a
kto nie uwierzy, będzie potępiony” (16,
16). Od samych swych początków
chrzest jest związany z wyznaniem wiary
w Jezusa Chrystusa. Wiara i chrzest
należą do siebie nierozdzielnie stano-
wiąc w procesie zbawienia dwa czyn-
niki wzajemnie się uzupełniające. Wia-
ra wyprzedza chrzest i towarzyszy mu.
Rzeczywistość ta jest wyraźnie po-
świadczona przez Pismo św. (Dz 8, 12
n.; 18, 8). Wiara jest tu drogą i dyspo-
zycją umożliwiającą przyjęcie chrztu.
Modelem tego nie wolno nam jednak
absolutyzować.

Według innych danych biblijnych,
stosunek wiary do chrztu wygląda ina-
czej. Słynny tekst listu do Rzymian 6,3
nn traktuje chrzest jako wydarzenie
już dokonane, z którego wynika koniecz-
ność nowego życia. Przepowiadanie
wiary nie prowadzi tu do mającego się
dopiero dokonać chrztu, lecz z niego
wynika.

Dla pełności obrazu wymienić należy
trzeci wreszcie model, który w epoce
patrystycznej zaczął nabierać coraz
większego znaczenia. Tu chrzest nie su-
ponuje wiary (jak w modelu pierw-

szym), droga wiary nie wypływa z
faktu przyjęcia chrztu (jak w modelu
drugim), tutaj chrzest raczej sam udzie-
la daru łaski. I tu właśnie tkwi sens
wypowiedzi biblijnych, w myśl których
chrzest jest „oświeceniem” (Hbr 6,4;
10,32; 2Kor 4,6; 2Tm 1,10).

Z powyższego wynika, że wiara i
chrzest należą naprawdę do siebie w
sposób nierozdzielny, co jednak wcale
nie oznacza, jakoby wiara bezwzględnie
musiała wyprzedzać akt chrztu i towa-
rzyć mu ze strony osoby przyjmują-
cej. Wiara natomiast może i musi
przejawiać się po przyjęciu tego sakra-
mentu. Inicjacja chrześcijańska winna
ulegać stalemu poszerzaniu i pogłębia-
niu.

Przypuszcza się, że początki chrztu
dzieci sięgają końca pierwszego wieku.
Nowy Testament zna wypadki chrzcie-
nia całych rodzin i domów. Doktrynal-
ne podstawy chrztu dzieci wypracował
św. Augustyn. Dla rodziców chrześci-
jańskich chrzest dziecka nie stanowi
żaden problem. Rodzice dają swemu
dziecku na drogę to, co najlepsze a
więc także skarb wiary. Stajemy wobec
poważnego zagadnienia, kiedy rodzice
dziecka są religijnie obojętnymi. Kto
ma decydować o tym, czy czyjaś wiara
jest dostateczna lub niewystarczająca?
Na czym polega prawowierność? Czy jej
miernikiem jest zgodność z dogmatami
Kościoła? Czy wiara musi przejawiać

się w zewnętrznych praktykach? Pyta-
nia te stawiające sprawę na ostrzu no-
ża, rozmiągają się z właściwym proble-
mem. W podobnej sytuacji duszpasterz
winien uświadomić proszącym o chrzest
dziecka, że rolę decydującą odgrywa tu
wiara rodziców. Decyzja należy do sa-
mych rodziców, czy mianowicie kierują
się motywami wiary, czy też ich pra-
gnienie jest rezultatem innych założeń.
D.Z.

Kalendarz liturgiczny

9.1. 1983 r. Niedziela. ŚWIĘTO CHRZTU PAŃSKIEGO

Czyt.: Iz 42, 1-4. 6-7; Ps 29; Dz 10,
34-38; Łk 3, 15-16. 21-22.

10.1. — poniedziałek. Dzień powszedni

Czyt.: 1 J 4, 19-5, 4; Ps 72; Łk 4, 14-22a.

11.1. — wtorek. Dzień powszedni

Czyt.: 1 J 5, 5-13; Ps 147; Łk 5, 12-16.

12.1. — środa. Dzień powszedni

Czyt.: 1 J 5, 14-21; Ps 149; J 3, 22-30.

13.1. — czwartek. Wspomn. św. Hilarego

Czyt.: Hbr 3, 7-14; Ps 95; Mk 1, 40-45.

14.1. — piątek. Dzień powszedni

Czyt.: Hbr 4, 1-5 11; Ps 78; Mk 2, 1-12.

15.1. — sobota. Dzień powszedni

Czyt.: Hbr 4, 12-16; Ps 19; Mk 2, 13-17.

16.1. — niedziela. II NIEDZIELA ZWY-
KŁA

Czyt.: Iz 62, 1-5; Ps 96; 1 Kor 12, 4-11;
J 2, 1-12.

KTÓRY NAD JORDANEM WYŁONIŁ SIĘ Z TŁUMU

Kiedy cały lud przystępował do
chrztu, Jezus także przyjął chrzest.
W tym jednym, krótkim zdaniu, ujął
św. Łukasz całą treść niezwyklego
przebiegu wydarzenia, które miało
wówczas miejsce nad Jordanem. Nie-
zwykłość tego wydarzenia polegała na
tym, że Ten, na którym „spoczął”
Duch Pański, „którego Bóg namaścił
Duchem Świętym i mocą”, także
przyjął zwykły, Janowy chrzest.

Cóż miał oznaczać ten gest w za-
mierzeniu Jezusa z Nazaretu? Tajem-
nicy tej nie sposób zgłębić do końca.
Jedno wszakże jest pewne: chrzest
Jezusa ma wymiar teologiczny, i to
właśnie dlatego, że z teologicznego
punktu widzenia Jezus chrztu nie po-
trzebował. Jan głosił chrzest nawró-
cenia na odpuszczenie grzechów.
Głównymi jego klientami byli więc
ludzie potrzebujący nawrócenia: cel-
nicy, żołnierze, nierządnicę i cały ten
tłum grzeszników mniejszego i więk-
szego formatu, zespolony poczuciem
winy. I w ten właśnie tłum także
włączył się Jezus. Co łączy Go z tym
tłumem — przecież nie grzech? Ale

też grzeszność nie jest jedynym „spoi-
wem” łączącym ten tłum. Zresztą
grzech nigdy nie łączy. Jeśli — to
rozdziała. Łączy go choć zerwania z
grzechem, i z tą właśnie chęcią tłum
solidaryzuje się Chrystus. W tym
aspekcie jest to gest solidarności ze
wszystkimi, którzy pragną nawroce-
nia.

Tłum, który przychodzi nad Jordan,
to lud żyjący nadzieją. Dojrzała na-
dzieja. Bo dojrzała nadzieja to taka,
która zaczyna owocować. A oni
chcieli owocować. Gdy Jan wywał,
by zaczęli wydawać „owoce godne na-
wrocenia”, stawiali konkretne pyta-
nia: Coż więc mamy czynić? Do tak
pytających ludzi mógł już przyjść
obiecany Mesjasz, ten, który miał
chrzcić Duchem Świętym i ogniem.
Dojrzały mesjański nadzieje.

I Mesjasz przyszedł, albo lepiej:
Mesjasz się „ujawnił”. Bo na dobrą
sprawę już trzydzieści lat był wśród
nich. Już trzydzieści lat siedł przez
ziemię „dobrze czyniąc”. Szedł cicho
i spokojnie. Szedł tak, jak miał iść
przez ziemię ową Wielki Zapowiedzia-

ny: „nie łamał trzciny nadłamanej, nie
gasił knotka o nikłym płomyku”. Ale
tak idących ludzi najłatwiej prze-
znaczyć. Ginę gdzieś w tłumie. Takich
musi pokazać światu sam Bóg.

I Bóg Go światu pokazał, albo le-
piej: Bóg Go objawił. Duch Święty
zstąpił na Niego w postaci cielesnej
niby gołębica, a z nieba odezwał się
głos: „Tyś jest mój Syn umiłowany,
w Tobie mam upodobanie”. Świętne
— w moim przekonaniu — oddał tę
scenę F. Zeffirelli w swoim filmie pt.
„Jezus z Nazaretu”. Kamera chwyla
daleki horyzont. Długą wstęgą wiją
się tłumy ludzi, jak rzeka wpływają-
ca w nurt Jordanu. Pośród nich — On,
zrazu niewidoczny, jako jeden z wie-
lu. Kiedy jednak staje przed Janem
Chrzcielowym twarzą w twarz, na
chwilę zamiera wszelki ruch. Płyną
co prawda dalej wody Jordanu, ale
rzeka ludzi jakby wstrzymała swój
bieg, jakby pewien nurt ludzkiej hi-
storii osiągnął swój kres. Kamerę fil-
mową jakby przestał interesować ho-
ryzont. Kamera idzie w górę, gdzie
na błękitie nieba tańczy biała gołę-

bica. Słyszałem zarzut, że ta przenik-
nięta naturalnością obrazu scena z
gołębkiem ignoruje tajemniczy wy-
miar tamtego wydarzenia, ale czy
tamtą tajemnicę w ogóle da się wy-
razić? Myślę, że w filmie Zeffirelliego
funkcję tę — w pewnych oczywiście
granicach — spełnia ruch kamery po
linii wertykalnej. Ten, który w plaszczy-
źnie horyzontalnej jest jednym z
wielu, w odniesieniu do Tego, który
odezwał się z „nieba”, jest Jedynym:
Tyś jest mój Syn umiłowany, w Tobie
mam upodobanie. Istotną tajemnicą
przechodzącą przez ziemię Jezusa z
Nazaretu zawieszona jest między nie-
bem i ziemią. Dlatego musiała zostać
zemi objawiona. I nie dziwi nas, że
dla pełnego jej wyrażenia zabrakło
pochodzących z tej ziemi słów. Mo-
wiono więc o Nim, że Duch Pański
na Nim „spoczął”, że Go Bóg namaścił
Duchem Świętym i mocą, że Bóg był
z Nim. A wszystko to miało znaczyć,
że ów człowiek, który nad Jordanem
wyłonił się z tłumy, rzeczywiście był
Bogiem.

Ks. Antoni DUNAJSKI

MODLIĆ SIĘ GESTEM

KS. JERZY GRZEŚKOWIAK

„Dawniej ludzie mogli się prawdziwie modlić w kościele; obecnie nie mają nawet czasu pacierza przyzwyczajeni, bo muszą tylko wstać i siadać. To ciągłe wstawanie i siadanie — np. dla ludzi starych, niezdrowych — to jest nawet mocno uciążliwe”.

„To wstawanie i siadanie co chwilę jest dobre tylko dla tych, którzy śpią w kościele, ale żeby się pomodlić z książeczką tak jak dawniej, to nie można, bo ciągle się nam przeskadza”.

„Częste wstawanie w czasie mszy jest dobre dla ludzi zdrowych i młodych, ale nie dla starych i chorych, dla ciężko pracujących tyle godzin na stojąco. Chyba siedząc i klęcząc łatwiej się skupić na modlitwie niż stojąc”.

„Kościoł posoborowy podkreśla, że msza to społeczność braterska, więc ludzie nastawieni są na miłość człowieka do człowieka. Bóg jest na drugim planie... Dowodem tej ludzkiej wspólnoty są te wszystkie jak na komendę wykonywane ruchy, siadanie, wstawanie, klęknięcie, każdy patrzy, co robi drugi człowiek obok niego. Najważniejszy stał się „znak pokoju”... To wszystko może jednemu ludzi między sobą, ale nie z Bogiem”.

„Różne postawy w czasie mszy to nie żadna musztra. Czy tak ciężko wstać na wejście, modlitwę dnia, Ewangelie, wyznanie wiary, prefację, Ojciec nasz. Uważam to za potrzebną postawę. Chyba, że ktoś jest tylko widzem a nie uczestnikiem. Bo jeśli jest uczestnikiem, to nie będzie tego uważał za musztrę, gdyż wie, że takiej postawy w modlitwie potrzeba”.

Przytoczyłem kilka wypowiedzi Czytelników „Gościa Niedzielnego”, które dowodzą, że wielu współczesnych chrześcijan nie dostrzega konieczności wyrażania swych przeżyć religijnych poprzez gest, ruch, ciało. Chcą czuć Boga tylko duchem, jakby byli aniołami. Ograniczają swoją pobożność do sfery duchowej, a gesty liturgiczne odczuwają jako zbędny balast. Traktują je nie jako pomoc w przeżywaniu zbawczego misterium w liturgii, lecz jako przeszkodę i utrudnienie. Ujednolicenie postaw zewnętrznych w czasie akcji liturgicznej i dostosowanie ich do charakteru poszczególnych części mszy uważają dość często za nikomu niepotrzebną „gimnastykę” lub „musztrę” w kościele. Skarżył się jeden z Czytelników, że „czuje się w kościele jak na placu ćwiczeń”. Niedawno jedna ze studentek z goryczą mi opowiadała, jak to jedna z siostr zakonnych określiła nową mszę jako „msza wałkawałkawa”.

W tych zjawiskach daje o sobie ciągle jeszcze znać spuścizna duchowości poprzednich wieków, która w ciele i rzeczach materialnych upatrywała bardziej przeszkodę niż pomoc w drodze do Boga. Niewątpliwie pokutują dziś złe wpływy idei platońskich i manichejskich. Kościół zawsze odrzucał wszystkie prądy myślowe, które w ten czy inny sposób traktowały ludzkie ciało jako zło. Konkretna duchowa praktyka chrześcijańskiej duchowości, w mniejszym lub większym stopniu, ulegała wpływom tych błędnych przekonań. Przykładem krańcowej spirytualizacji była tzw. pobożność nowoczesna (devotio moderna) koncentrująca się jedynie na przeżyciach wewnętrznych, na myślach i uczuciach, a odnosząca się z nieufnością do zewnętrznych form i ceremonii, które — jak uważano — kłepują tylko modlitwę wewnętrzną. Oczywiście, musiało to ujemnie wpływać na uczestnictwo w liturgii, na zubożenie gestów i postaw ciała. Miał całkowitą rację H. Verbeke pisząc: „Trudność jest w tym, że wierzymy za dużo powyżej brwi. Brak nam wiary kolan, rąk, nóg... Wiara trzeba przeżyć, a do tego potrzeba rąk i nóg, oczu i uszu, głosu i całego ciała”.

LITURGIA WYMAGA CAŁEGO CZŁOWIEKA

Liturgia „ujmuje” człowieka, jak cała myśl chrześcijańska, nie dychotomicznie, lecz integralnie: jako psychofizyczną jedność. Chrześcijaństwo odrzuca monistyczne koncepcje człowieka. Z jednej strony odrzuca materializm, który przeczy samoistności duszy, a wszystko, co duchowe w człowieku, traktuje jako przejaw aktywności elementu materialnego; z drugiej — odżegnuje się też od spirytualizmu, według którego istotą człowieka jest duch a ciało jedynie dodatkiem. Według myśli chrześcijańskiej, człowiek jest godnością w wielości, całością złożoną z elementu materialnego i duchowego

z ciała i duszy, które choć istotowo różne, tworzą jeden byt ontologicznie zwarty — osobę, podmiot wszystkich przeżyć. Człowiek jest ściśleśnią jednością bytową i funkcjonalną. Ciało nie jest więc rzeczywistością przeciwstawną duchowi, lecz materialnym i uchwytym aspektem istoty człowieka. Ciało jest nie tylko narzędziem, którym posługuje się dusza; jest przede wszystkim sposobem, formą istnienia człowieka. Ciało jest duszą w akcji, jest „tłumaczem” ducha. Ciało jest rzeczywistością, która przekłada duszę na inny język. Rejestruje ono bowiem to wszystko, co dzieje się we wnętrzu człowieka, uzewnętrznia akty duchowe, odzwierciedla je, jest jakby objawieniem wewnętrznego życia człowieka. Dusza ludzka działa w sposób widzialny przez coś „innego”, ale to „inne” należy ściśle do niej. Z tej racji mówi się o symbolicznym charakterze ciała. Wynika stąd, że dusza nie jest czymś „przy” ciele lub „poza” ciałem, lecz że ona sama siebie, swą własną istotę u-rzeczywistnia w ciele. Ciało pozwala duszy ujawniać się przed innymi ludźmi, przed światem oraz przed Bogiem.

Wartość i godność ciała ludzkiego pochodzi stąd, że cały człowiek, a więc razem z ciałem, został przez Boga stworzony, odkupiony i powołany do uczestnictwa w życiu Trójcy Świętej.

Ciało ludzkie jest dziełem Boga (Rdz 2,7). Wszystko zaś co Bóg stworzył, „było bardzo dobre” (Rdz 1,31). Godność człowieka płynie z faktu, że został stworzony na „obraz” i „podobieństwo” Boga (Rdz 1, 25-27). Człowiek jest o-

brazem Boga w całym swym festestwie cieleśno-duchowym. Również ludzkie ciało partycypuje w realizacji „obrazu Bożego” zakodowanego w człowieku w akcie stworzenia. Nie należy więc traktować ciała jako siedliska grzechu; ma ono bowiem być pomocą w osiągnięciu pełni człowieczeństwa zamierzonej przez Boga. Na skutek grzechu pierwotnego równowaga i harmonia pomiędzy duszą i ciałem została zachwiana. Ze stanu grzechu, z sytuacji zwinionego braku przyjaźni z Bogiem został jednak człowiek uwolniony przez Jezusa Chrystusa, a w tym odkupieńczym dziele całego człowieka doniosłe znaczenie miało również Chrystusowe Ciało

Odwieczne Słowo „ciałem się stało” (J 1, 14). Chrystus odkupił nas w swym ciele i swoją krwią. Całym swym życiem w ciele mówił On do Ojca: „Utworzyłeś mi ciało... Oto ide, aby spełniać wolę Twoją, Boże” (Hr 10, 5, 7). Wszystkie decydujące wydarzenia i zbawcze czyny Chrystusa: narodziny, śmierć i zmartwychwstanie, dokonywały się w Jego ciele. Ciało Chrystusa trudziło się, nauczało, dostrzegało ludzkie potrzeby, uzdrawiało, cierpiało, przelewało krew. Jego ciało było najbardziej wymownym znakiem miłości Boga do świata. „Bóg zesłał Syna swego w ciele podobnym do ciała grzesznego i dla usunięcia grzechu wydał w tym ciele wyrok potępiający grzech” (Rz 8, 3) — te słowa w typowy sposób ukazują często powracającą myśl św. Pawła o zasadniczej roli

Czytelnikom i Współpracownikom dziękujemy serdecznie za nadesłane nam życzenia świąteczne i noworoczne — szczególnie w tym roku liczne i miłe. Wzajemnie życzymy dużo dobrego w Nowym Roku, łask Bożych, pomyślności i pogody ducha.

REDAKCJA

ciała Chrystusa w odkupieniu człowieka. Przez ukrzyżowanie Chrystusowego ciała został zwyciężony grzech. Mocą Ducha Świętego Chrystus zmartwychwstał w uwielbionym ciele. Chrześcijańin przez łączność z uwielbionym Chrystusem otrzymał udział w życiu zmartwychwstałego Pana. Duch, który wskrzesił Chrystusa, ożywił także nasze śmiertelne ciała (Rz 8, 11), w których teraz nosimy konanie Jezusa, aby objawiło się w nich Jego życie (2 Kor 4, 10). Będziemy przeto zbawieni także w naszych ciałach. „Wierzę w ciała zmartwychwstałe” — wyznajemy w niedzielnej mszy. Skąd więc wypływa opór przed wielbieniem Boga także swoim ciałem?

Chrześcijaństwo — jak widzimy — głosi zbawienie całego człowieka, a nie jedynie wyzwolenie, oczyszczenie i zbawienie duszy. W społecznej i indywidualnej historii zbawienia uczestniczy cały człowiek z duszą i ciałem, ze wszystkimi władzami duchowymi i

(DOKOŃCZENIE NA STR. 4)

Dokąd zmierzasz rodzinno?

RODZINA W CZASACH TRUDNYCH

EWA JABŁOŃSKA-DEPTUŁA

Niełatwe dzieje społeczeństwa Polaków sprawiły, że od blisko dwóch stuleci dane jest nam żyć w czasach trudnych i wyjątkowych. Stopień wyjątkowości zagrożenia bytu narodowego, konieczność stawiania czoła zagadkom kulturalnej, a nawet biologicznej (np. rozmaite sposoby eksterminowania Polaków w okresie zaborów oraz w czasie II wojny światowej) były różne w poszczególnych dziesięcioleciach i na różnych obszarach rozczłonkowanego pomiędzy władztwa zaborcze kraju. Wspólną była jedna cecha: ograniczenie do minimum lub wręcz zniweczenie wszelkich form życia publicznego pochodzenia rodzimego i rozwijających się spontanicznie.

Przetrawianie Polaków jako narodu w warunkach deptania polskości, odrywania od korzeni ich własnej przeszłości stało się jedną z europejskich zagadek rozważanych przez historyków współczesnych na Zachodzie, przywykłych uwzględniać określony zestaw faktów dotyczących głównie historii politycznej. A z punktu widzenia dziejów politycznych byliśmy ciągle stroną przegrywającą, ponosiliśmy nieustanne klęski, a bez mała każda generacja Polaków, począwszy od czasów Konfederacji Barskiej, składała aż nazbyt wielką daninę krwi. Rozwiązania tej wzbudzającej niepokój zagadki historycznej należy szukać w innej warstwie dziejowej odsłaniającej zjawisko przeniesienia rdzenia życia narodowego w sferę życia prywatnego, a przede wszystkim rodzinnego. W tej właśnie sferze życia dokonywał się przekaz dziedzictwa kulturowego w myśl znanego wiersza Asnyka pisanego po rozpaczliwej klęsce powstania styczniowego, kiedy współcześni tak boleśnie przeżywali triumf przemocy, że wielu zwątpiło, by kiedykolwiek w głębokim mroku nie wolni zaświtał promień wolności. Poeta, uznając w pełni zdobycze okresu znanego nam pod nazwą pozytywizmu oraz prawo do samostanowienia o sobie młodych generacji, przestrzegał jednak przed zbyt- nym zachłystaniem się zdobyciami materialnej cywilizacji, przed pójściem naprzód bez oglądania się wstecz:

Ale nie depczcie przeszłości ołtarzy,
Choć macie sami doskonalsze wzniesić
Na nich się jeszcze święty ogień
żarzy.

I miłość ludzka stoi tam na straży,
A wy winniście im cześć!

Znamienny apel Asnyka o nieodcinanie się od własnych korzeni, od tego, co nazwał „oltarzami przeszłości” posiadał szczególną wagę w czasach kłęski i powszechnego zwątpienia w lepsze jutro. W grę bowiem wchodziła stawka bardzo wysoka — utrata własnej tożsamości. Lecz właśnie o jej zachowaniu zdecydowało mocne wrośnięcie w tradycję pojmowaną jako przekazywanie z pokolenia na pokolenie treści kulturowych, obyczajów, poglądów, wierzeń, przekonań, sposobów myślenia i zachowania, norm postępowania wyróżnionych przez polską zbiorowość z całokształtu dziedzictwa kulturowego.

W warunkach braku bytu suwerennego Polacy zachowali ostrą świadomość faktu, że społeczność bez swej przeszłości (i to niezależnie od tego, czy w grę wchodziła przeszłość w skali narodowej, czy też lokalnej, a nawet rodzinnej) — nie jest w stanie zachować swej tożsamości, a naród, który traci pamięć — traci życie.

Jak już zostało wspomniane, w społeczności pozbawionej rodzimego życia publicznego najistotniejsze procesy, stanowiące o zachowaniu tożsamości kulturowej, o obronie przed uprzedmiotowaniem — miały miejsce w sferze życia prywatnego — rodzinnego.

Można tu od razu zadać pytanie: dlaczego sfera życia rodzinnego posiadała aż tak doniosłą siłę oddziaływania? Wydaje się, że odpowiedzią jest jednoznaczna. Rodzina była naturalnym ośrodkiem i komórką, przekazującą określone wartości i postawy. W całokształcie przekazu rodzinnego mieścił się przekaz religijny, moralny, narodowy i kulturowy. Oddziaływaniu formacyjnemu rodziny nie była się w stanie przeciwstawić cała sfera życia publicznego: wroga i obca, której niezależnie od pochodzenia społecznego instynktownie lub świadomie odmawiano aprobaty, tolerowano ją na ile musiano w codziennym życiu, wyzwalając przeciw niej wszelkie mechanizmy samoobronne we własnym domu i rodzinie.

Istniał więc wyraźny rozróżnienie między życiem prywatnym — rodzinnym a rzeczywistością zewnętrzną. W epoce niewoli funkcje formacyjne rodziny szeroko przekroczyły zakres prywat-

ności, gdyż posiadały głęboki sens publiczny na użytek narodowy.

Wychowanie w rodzinie, istota jego funkcji samoobronnej, polegała przede wszystkim na uodpornieniu, zaszczerpieniu przeciw naporowi z zewnątrz, na ugruntowaniu mocnej i stabilnej hierarchii wartości. Życie rodzinne wyposażało dziecko w określoną skalę ocen, dzięki której mogło ono przynajmniej wewnętrznie (jeśli uzewnętrznienie postawy było niemożliwe) przeciwstawić się demoralizującemu i wynaradawiającemu wpływowi szkoły, zaś w życiu „dorosłym” — wyraziście rozróżnić różną formy „zła”. Podstawowym zadaniem „gniazda rodzinnego” było więc budowanie kościoła moralnego dziecka, co mogło się realizować dzięki temu, iż dom stanowił dla dzieci i młodzieży autorytet w zakresie problemów moralnych, w zakresie postaw i zachowań w przyszłości trudnej i niewiadomej, jaka była udziałem każdej kolejnej generacji młodych Polaków. Wincenty Pol (sam kombatant zrywu listopadowego — podobnie jak młody Asnyk — styczniowego) w ciemnej nocy — trwającej ćwierćwiecze — stanu wojennego epoki paskiewiczowskiej, pisząc swą „Pieśń o ziemi naszej”, doceniając rolę wychowania domowego przestrzegał młodych:

O, nie zawsze, o nie wszędzie

Młody orle tak ci będzie

Jako dzisiaj przy matczynej

Trzeba będzie się nalać

Z sobą, z ludźmi, z życiem, z łosem

I nie wolno Bogu kłamać,

I pod ładą upaść cięsom

Trzeba będzie ważyć, służyć,

Milceć, cierpieć i wojować,

I niejedno miłe zburzyć,

A inaczej odbudować.

Istotnym elementem w formacyjnej funkcji „Gniazda rodzinnego” była względna stabilizacja ram życia, czego współcześnie zabrakło przy nieustannej akceleracji samego tempa życia, jak i jego przemian.

Rodzinną kulturę przekazywano przez przestrzeganie norm obyczajowych i zwyczajowych uznanych za „staropolskie”, choć czasem nie posiadały tak dawnej metryki i powstały właśnie w okresie niewoli — jako mechanizmy samoobronne. Jednym z ważniejszych elementów formacyjnych był przekaz tradycji i obyczaju.

MODLIĆ SIĘ GESTEM

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 3)

zmysłowymi. Dlatego właśnie Sobór Watykański II apeluje: „Nie wolno człowiekowi gardzić życiem swojego ciała, lecz przeciwnie, powinien on uważać ciało swoje, jako przez Boga stworzone i mające być wskrzeszone w dniu ostatecznym, za dobre i godne szacunku (...) Sama godność człowieka wymaga, aby wysławiał Boga w swoim ciecie, a nie dozwalał, aby ono wysługiwało się złym skłonnościom jego serca” (KDK 14). Okazuje się, że jeśli kult chrześcijański tak entuzjastycznie traktuje ludzką cielesność, to uzasadnieniem tego faktu jest chrześcijańska antropologia: misterium ciała włączonego w historię zbawienia.

GESTY W LITURGII

Chrześcijańska wizja człowieka domaga się, by akt liturgiczny, który ze strony Boga jest zbawieniem, a od strony człowieka kultem, dokonywał się za pośrednictwem ciała.

Bóg wychodząc naprzeciw człowiekowi, by obdarzyć go swym życiem, czyni to w sposób dostosowany do jego duchowo-cielesnej struktury, tzn. przez święte znaki i symbole. Ważną funkcję w tym procesie pełni nasze ciało. Ono samo jest znakiem (gesty, postawy), a równocześnie przez nie człowiek posługuje się elementami materialnymi.

Jest również czymś zupełnie naturalnym, że człowiek chcąc złożyć Bogu w aktach liturgicznych należny kult i uczcić Go całym swoim bytem, posługuje się ciałem. Nie wolno człowiekowi poprzestać na kulcie duchowym, jeśli traktuje siebie zgodnie ze swą naturą. Wewnętrzny kult potrzebuje zewnętrznych przejawów: akcji, gestów, znaków — które są jego wyrazem, a jednocześnie go umacniają, pogłębiają i powodują jego wzrost. Ciesny wymiar kultu chrześcijańskiego nie jest jakimś drugorzędym tylko dodatkiem do przeżyć wewnętrznych, lecz należy do samej istoty kultu. Różnych gestów i postaw ciała podczas liturgii nie należy uważać jedynie za narzędzie i sposób przedstawiania Bogu przeżyć wewnętrznych, są one bowiem same w sobie aktami kultycznymi.

Konieczność aktywności ciała w liturgii wynika z jej społecznego charakteru. Akt liturgiczny jest dziełem lokalnej wspólnoty. Wspólnota oznacza jedność, powstaje przy pośrednictwie pierwiastka cielesnego i materialnego. Fundamentem każdej wspólnoty jest zawsze ludzkie ciało pośredniczące w kontakcie z drugim. Ciało ma podstawowe znaczenie wspólnototwórcze. Nie ma wspólnoty i życia społecznego bez znaków: spotkań, rozmów, śpiewu, symboli, gestów, pochodów i innych form zewnętrznych.

Psychofizyczna jedność człowieka i jego społeczne zakorzenienie wymagają przeto pełnego uczestnictwa w liturgii również poprzez gesty ciała. Liturgia Kościoła włącza więc w święte obrzędy całego człowieka: nie tylko jego duchową sferę — umysł, wolę i uczucia, lecz także jego ciało: ręce, nogi, usta i zmysły — wzrok, słuch, smak, powonienie. Ciało i zmysły uaktywniane w liturgii „to nie okna, przez które wnika do człowieka rzeczywistość Boga, lecz ramiona obejmujące to, co Boże” (A. Kirchaessner).

Podsumowując: liturgia zbawia całego człowieka i jest wyrazem kultu człowieka ujmowanego integralnie jako byt duchowo-cielesny.

Na koniec, do osobistej refleksji, podaję znamienną wypowiedź brata Rogera Schütza, przełożonego ekumenicznej wspólnoty w Taizé:

„Czym ma być modlitwa? Nie szukaj odpowiedzi, która by zlekceważyła twoje człowieczeństwo. Ja nie umiałbym modlić się bez ciała. Nie jestem aniołem i nie skarzę się na to. W niektórych okresach czasu jestem świadom, że modlę się bardziej ciałem niż umysłem. (...) Ciało jest tu naprawdę obecne, żeby słuchać, rozumieć, kochać. Jakże to śmieszne — chcieć być kimś bez niego”

Ks. Jerzy GRZEŚKOWIAK

CHRYSTUS ZAWSZE OBECNY

(CIAĞ DALSZY ZE STR. 1)

odeszli, zostawiali często jakieś duchowe testamenty, ale moc ich zobowiązań jest tak samo przemijająca, jak oni sami.

W tej sytuacji liturgia ma jedynie charakter anamnetyczny, przypominający, jak wypominki za zmarłych, a nie uobecniający i realizujący, jako żywe misterium, sprawowane przez Kościół.

Nie trudno zauważyć, że u podstaw totalnej historyzacji Wydarzeń Bożych leży nie tylko nasza historyczno-geotopiczna kondycja, ale także uleganie powyższej pokusie w imię zwykłej wygody i obojętności, łatwizny życiowej i letniości. Przypomina to trochę scenę z pogrzebem Chrystusa: pochowano Go, zatoczono kamień, opieczutowano i sądzono, że problem Chrystusa raz na zawsze został rozstrzygnięty, gdyż oddano Go w ręce historii, największego grabarza ludzkości.

Tymczasem od tego się dopiero zaczęło. I właśnie o to tu chodzi.

LITURGIA

Liturgia tym więc różni się od teatru, że nie tylko przypomina jakieś wydarzenie lub w najlepszym wypadku uobecnienia jest fikcyjne, ale uobecnienia realnie, czyni Wydarzenie rzeczywistością obecną tu i teraz, jakkolwiek pod postacią znaków, realizuje je i angażuje w nie człowieka. Tymi znakami są nie tylko rzeczy, jak chleb i wino, woda i olej, gest i słowo, ale także sam czas, niejako ujarzmiony w olbrzymiej sieci roku liturgicznego.

Dzięki liturgii Wydarzenie Boże, uobecnione hic et nunc, ukazuje swoje niezmierzone bogactwo, które — jak pokłady geologiczne — układa się w wiele warstw i które — jak rozszczerzone światło — ukazuje wielość aspektów.

OBJAWIENIE PAŃSKIE

Każde Wydarzenie Boże ma charakter epifanijny, czyli objawiający ale jest jedno Wydarzenie, które ze swojej istoty jest samym objawieniem. Jest nim Epifania, czyli Objawienie Pańskie.

I od razu musimy powiedzieć, że i to Wydarzenie podzieliło losy innych Wydarzeń. Z jednej strony zostało zredukowane do ujęcia historycznego i geotopicznego: było kiedyś, gdzieś, przeminęło, została tylko po nim pamięć w postaci święta i naiwnej pobożnej sceny z szopki. Z drugiej strony liturgii tego Wydarzenia ujęliśmy w kategoriach teatru, który przypomina nam bezbronne Dziecko, trzech tajemniczych Magów z ich jeszcze bardziej tajemniczymi darami, a na dodatek — złego Heroda, szalejącego z zazdrości o władzę. Niektórych nawet to wzrusza, niektórym się podobą — i nic poza tym.

Tymczasem — Wydarzenie Epifanijne, które rzeczywiście miało miejsce kiedyś w historii, trwa dzisiaj nadal, jest obecne rzeczywistością, ciągle się realizuje, dopełnia i zobowiązuje człowieka. Jest przebogate w swoich wymiarach i nieogarnione w swoich pokładach. Ta z pozoru sielankowa scena, opisana tylko przez Mateusza (2, 1—12), wyraża w sposób sobie właściwy wielkie Boże Wydarzenie, Wydarzenie o niesłychanie bogatej dramaturgii, o głębi nie do zgłębienia.

Pokonując uwarunkowania historyczne i geotopiczne, czyli przewyciężając czas i miejsce, liturgia uobecnia nam tu i dzisiaj misterium Epifanii. Z pokorą i ze świadomością tajemnicy spróbujmy spojrzeć na to Misterium, aby dojrzeć w nim bogactwo i głębię, aby wykryć w nim wiele różnorodnych aspektów.

ASPEKT TEOLOGICZNY: OBJAWIA SIĘ BÓG!

Już sama nazwa Święta — „Epifania” — oznacza objawienie się, ukazanie. Była z początku używana przez Greków na określenie uroczystego wjazdu, ukazania się władcy. Dostępcie wcześniej nazwę tę zastosowano na Wschodzie do Chrystusa: oto w tym małym Dziecku, w tym Człowieku,

przybywa i objawia się Bóg, Władca nad władcami, Król nad królami; przybywa na ziemię i wkracza w bramy historii; Jego panowanie obejmuje doczesność i wieczność, ziemię i niebo, wszystko, co istnieje, jakkolwiek jest absolutnie inne niż ziemskie i doczesne. Jest Władcą nie tylko dlatego, że „wszystko przez Niego się stało, a bez Niego nic się nie stało, co się stało” (J 1, 3), ale i dlatego, że wszystko nabył swoją krwią, jest bowiem Zbawicielem. Dlatego w modlitwie brewiarzowej na święto Epifanii czytamy słowa św. Pawła: „Ukazana nam została łaska teraz przez pojawienie się (dia tes epiphaneias) naszego Zbawiciela, Jezusa Chrystusa” (2 Tm 1, 10).

Paradoks tego Wydarzenia polega przede wszystkim na tym, że w tym małym Dziecku, trzymanym na kolanach Matki, adorowanym i obdarowywanym przez Magów, objawia się Bóg:

*A kiedy doszli do kresu swej drogi,
Znaleźli Dziecię zrodzone w ubóstwie;
Pokorną wiarą, silniejszą niż rozum,
Poznali Pana.*

*Gdy ich nadzieja spełniła się
wreszcie
Wyznali Boga w postaci
człowieka;
Upadli przed Nim i pełni
radości
Złożyli dary.
(Z hymnu brewiarzowego)*

WYMIAR HEORTOLOGICZNY: ŚWIĘTO KRÓLA

Liturgia świąteczna, uobecniająca Wydarzenie Epifanijne, wskazuje na znaczenie samych darów, złożonych przez Magów. Dary te mają charakter znaków, wielkich symboli: kadzidło oznacza naturę Boską Dziecka, mirra — jego człowieczeństwo, złoto jest znakiem jego godności królewskiej. W samym więc złożeniu darów jest zawarta głęboka teologiczna wymowa: objawienie się Boga-Człowieka jako Króla:

*Dla Boga Stwórcy: obłoki kadzidła,
Dla Króla istnieć: złociste klejnoty,
Ludzkiemu ciału, co umrze na krzyżu:
Pachnąca mirra
(Z hymnu brewiarzowego)*

Dlatego Kościół modli się w liturgii mszalnej: „Wejrzyj łaskawie, prosimy Cię, Panie, na dary Twojego Kościoła, który nie ofiaruje Tobie złota, kadzidła i mirry, lecz Tego, którego te dary oznaczały”.

MISTYKA WYDARZENIA: WEZWANIE DO ŚWIĘTOŚCI

U podstaw Epifanijnego Wydarzenia leżą gorąca, głęboka wiara Magów oraz ich żywa nadzieja, pozwalająca ufać, że dotrą do Boga-Człowieka i ujrzą Pana i Zbawiciela: „Pokorną wiarą, silniejszą niż rozum, poznali Pana — śpiewa wyżej cytowany hymn. — Gdy ich nadzieja spełniła się wreszcie, wyznali Boga w postaci człowieka”. Była też miłość, bez której nie może być żywej wiary i żywej nadziei, dlatego św. Efreem pisze, że to „gwiazda przyciągnęła ich miłość, związała ze światłem, które przemija, ku Światłu, które nie przemija”.

Cytowany wyżej św. Paweł pisze, że „Bóg nas wybrał i wezwał świętym powołaniem” do łaski świętości, która została nam dana i objawiona przez Chrystusa (2 Tm 1, 9—10). Epifania jest nieustannym wezwaniem do świętości, której podstawy tworzą wiara, nadzieja i miłość — skrzydła, które niosły Magów do Tego, którego szukali.

UNIWEERSALIZM EPIFANII: „KRÓL WSZYSTKICH NARODÓW”

W prorocztwie Izajasza znajdujemy znamienne zdanie, cytowane w święto Objawienia, a skierowane w proroczej wizji do Mesjasza: „Ustanowię cię światłością dla pogan, aby moje zbawienie dotarło aż do krańców ziemi” (49, 6).

W Wydarzeniu Epifanijnym spełniają się te słowa: w osobach Magów, przybyłych ze Wschodu, Bóg objawia się poganom, objawia się wszystkim

narodom: „Król to jest wszystkich narodów!” — śpiewa dzisiaj Kościół. Już wtedy, na samym początku, kiedy Bóg był jeszcze Dzieckiem, już nastąpiło objawienie katolicykości, czyli powszechności, Jego dzieła. Doskonałą pełnię katolicykości ta osiągnie w Paruzji: „Bo Ty sam jesteś Święty; przyjdą wszystkie narody i padną na twarz przed Tobą” (Ap 15, 4).

Święto Epifanii przerzuca jak gdyby most między powszechnością realizowaną dziś, a powszechnością osiągniętą jutro.

ASPEKT KOSMICZNY: EPIFANIA WSZECHŚWIATA

W Wydarzeniu Epifanijnym objawia się Bóg nie tylko ludziom, mieszkańcom ziemi, ale objawia się także całemu kosmosowi. Tę kosmiczność Objawienia symbolizuje gwiazda. „Podobnie jak słońce się zaciemniło — pisze św. Efreem — gdy On umierał, aby się o tym dowiedziało całe stworzenie, tak i gwiazda pojawiła się, aby wszystkie kraje poznały Syna Bożego... Z powodu Mędrców został dany znak, który był jakoby mową dla całego stworzenia”. Jeżeli św. Paweł mówi o kosmicznych konsekwencjach grzechu pierwszych ludzi, pierwszego Adama, to w Epifanii Bóg objawiając siebie całemu kosmosowi ogłasza całemu wszechświatu, że rozpoczęło się „wyzwolenie z niewoli zepsucia” (Rz 8, 20—22).

W Wydarzeniu Epifanijnym objawia się Chrystus jako Pan Wszechświata:

*Kimże jest, mówią Magowie,
Ten Władca gwiazdnych obrotów?
Drży przed Nim cały firmament.
I mrok, i światło Mu służą
(Z hymnu brewiarzowego)*

WYMIAR ESCHATOLOGICZNY: OBJAWIENIE W PARUZJI

Wszystkie Boże Wydarzenia mają charakter eschatologiczny. Ma je także Epifania. Objawienie, opisane przez Mateusza, jest jakby pierwszym etapem Epifanii, etapem drugim będzie Paruzja. Między jednym i drugim trwa nieustanne napięcie — tęsknoty i wy-czekiwania, nadziei i zawierzenia, radości i pocieszenia. Bylibyśmy bardzo biedni i nieszczęśliwi, gdyby wszystko zakończyło się na etapie pierwszym. Nie zakończyło się i dlatego pełni wiary i nadziei przypominamy sobie w każdym „Credo”: „I powtórnie przyjdzie w chwale...”

Epifania jest nie tylko zapowiedzią, ale już realizacją Paruzji, drugiego Objawienia, Epifanii „w chwale”. Św. Hilary nawiązując do Chrystusa i otrzymanych od Magów darów pisze, że Chrystus „jako człowiek umrze, jako Bóg zmartwychwstanie, a jako Król będzie nas kiedyś sądził”. I dlatego Kościół w swojej modlitwie na Epifanię zwraca się do nas z wezwaniem:

*Wy, którzy Pana szukacie,
Podnieście w górę swe oczy,
Tam będzie dane wam ujrzeć
Promienny znak przyszłej chwały.*

I dlatego zanoszcie razem z nami pełne nadziei wołanie, wyrażające tęsknoty wszystkich ludzi wszystkich czasów i ukryte tęsknoty całego stworzenia: „Boże, któryś w dniu dzisiejszym za przewodem gwiazdy objawił Jednorodzonego Syna Twojego poganom, spraw miłościwie, abyśmy poznawszy Cię już przez wiarę, zostali kiedyś doprowadzeni do oglądania twarzą w twarz blasku Twojego majestatu”.

Epifania jest wydarzeniem, które nie tylko było kiedyś i gdzieś, które nie tylko było uwikłane w wymiary historyczne i geotopiczne, ale — jako Wydarzenie Boże — jest ciągle żywe i nieustannie rzeczywiste, uobecniane w sposób realny, chociaż niezwykle i tajemniczy, przez liturgię, uobecniane tu i dzisiaj, aż do chwili, kiedy Epifania przekształci się w Widzenie: „Teraz widzimy jakby w zwierciadle, niejasno, potem zobaczymy twarzą w twarz” (1 Kor 13, 12).

KS. ROMAN E. ROGOWSKI

KATOLICYZM I POLSKOŚĆ

ROZMOWA Z KAZIMIERZEM KUTZEM

F.S.: Katolicyzm i polskość na Śląsku na przestrzeni kilku wieków pozostawały w bardzo silnym związku. Powody są oczywiste a faktu dziś już nie kwestionuje się. Pan, manifestujący swój staż rodowodowy nie tylko twórczością filmową ale i publicystyką a także, w niezbyt odległym okresie, działalnością społeczną, oświadczył kiedyś publicznie, że jest ateistą. Daleki jestem od dopatrywania się w tym zdrady, sprzeczności czy niekonsekwencji ale...

K.K.: Nie wiem czy środowisko, z którego wyrosłem można uznać za typowe, myślę że tak. A więc, po pierwsze — środowisko robotnicze (pochodzę z Szopieniec, dziś dzielnicy Katowic), dalej — środowisko bezpośrednio uczestniczące we wszystkich ruchach narodowo-powstańczych, i wreszcie — środowisko zbliżone lub tkwiące w PPS. A wszystko było zatopione w autentycznym przywiązaniu do Kościoła — rdzenia polskości. Cały mój ateizm ma źródło prawdopodobnie w tzw. charakterze obarczonym dosyć silną skłonnością do buntowania się, naturalną dla wieku młodzieńczego. Podejrzewam, że nie była to skłonność tylko moja i mego wieku, raczej jakaś skłonność genetyczna. Jeśli dodać do tego fakt, że dorastałem w okresie niezwykle ważnym, przełomowym przecież — to już jest coś. Kiedy kończyła się wojna miałem 16 lat — akurat potrzeba buntu jest największa i — na ogół — zaczyna się myśleć i wybierać. Buntu przeciwko czemu? A no temu czego presji jesteśmy poddani najsilniej. Więc jeśli to był katolicyzm... Muszę powiedzieć, że w mojej rodzinie ten związek był wyjątkowo silny, ponieważ babka, dzierżąca pozycję głowy klanu była osobą niesłychanie religijną i niezwykle rygorystyczną, można powiedzieć despotyczną, egzekwującą powinności wiary. Moja matka przeszła tę edukację w duchu najsurowszych zasad moralnych jakie można było wyprowadzić z Ewangelii. W efekcie matka wobec swych dzieci przyjęła metodę całkowicie przeciwną — niestosowania przymusu. Ale jednocześnie nad tym była babka, która budziła strach i grozę z tym — trzeba koniecznie to powiedzieć — że była osobą bardzo mądrą i stąd oraz z surowości wobec samej siebie płynął jej autorytet. To babka wszczepiała w nasz ród kult wartości wyższych. Przy czym to także miało swą osobliwą postać, ponieważ żywiła przekonanie, że mężczyźni są jakby do wyższych celów stworzeni, wobec czego my, wnukowie korzystaliśmy z różnego rodzaju dyspens (wnuczki miały się znacznie gorzej), a ja chyba w sposób szczególny, bowiem jako pierwszy z jej wnuków poszedłem do szkoły średniej. Zaszczepiony przez babkę i kultywowany przez matkę kult wartości wyższych dotyczył głównie wiedzy — wiedzy przez naukę. Tak więc w tej dziwnej mieszaninie rygoryzmu babki i przekornej tolerancji matki, w kulcie dla zdobywania wiedzy i nauki wyrastałem w rodzinie i środowisku dosyć jednak tradycyjnym.

F.S.: Nie wspomina Pan o ojcu?

K.K.: Ojciec właściwie nami się nie zajmował. W ramach silnie ugruntowanej tradycji sprawy "wychowania" dzieci należały do matki. Ojciec pracował, dbał o środki na życie i w ogóle kierował rodzinną polityką zagraniczną. W wychowanie ingerował wyłącznie w roli prokuratora i egzekutora w sytuacji kiedy matka nie mogła sobie dać z nami rady. Trzeba chyba jeszcze powiedzieć o ojcu, że jako młody człowiek uczestniczył w powstaniach i właściwie na zawsze pozostał na poziomie świadomości z tego okresu. Do końca życia był chłopcem, który robił powstania, i w związku z tym bardzo rozwinął życie towarzyskie ze swymi rówieśnikami; poza pracą istniało dla niego tylko to. Oni nieustannie jakby czcili tamte sprawy, potem powoli zaczęli wymierać, inni jeszcze zdążyli w następnej wichurze dziejów odcierpieć powstania, czy za nie zginąć. Więc tak było z moim ojcem. Zresztą, skoro widział, że matka wywiązuje się dobrze z roli przekazanej tradycją, nie musiał się w jego wychowanie specjalnie angażować.

F.S.: Taki był dom. Co dla Pana wynikało z owego kultu dla wiedzy? Kilkakrotnie, w różnych wypowiedziach wspominał Pan swoje gimnazjum w Mysłowicach, co by wskazywało, że odegrało ważną rolę w Pana biografii.

K.K.: Wobec tego muszę się cofnąć jeszcze do okupacji, kiedy wszyscy moi najbliżsi konspirowali, a chłopcy w moim wieku (powstała taka grupa) „subkonspirowali” w formie niezwykle zachłannego kontaktu z literaturą polską. W warunkach Śląska taka działalność, tak realizowana skłonność w pełni zasługiwała na miano konspiracji. Wyszedłem z tego okresu bardzo rozbudzony intelektualnie i zorientowany w kierunku humanistycznym. Dosłownie natychmiast po pokazaniu się Rosjan poszliśmy z kilkoma kolegami do Katowic zapisać się do szkoły. Okazało się, że należymy do rejonu gimnazjum mysłowickiego. I teraz własnie kilka słów o nim, bo istotnie gimnazjum i okres, który w nim spędziłem, miał decydujący wpływ na resztę mego życia. Posiadało tradycję i pod kilkoma względami było szczególne. Umiejscowione w narożniku Krakowskiego, Zagłębia i Śląska; stąd pochodził kardynał Hlond, w samym zaś gimnazjum przed wojną profesorem był Ignacy Fik. Po wyzwoleniu wróciła tu w większości kadra przedwojennych profesorów, wśród których spora część reprezentowała komunistyczną lub lewicową orientację. Był to zarazem jeszcze czas, kiedy w szkołach uczono religii, a nauczający jej książę profesorowie byli znakomicie do tego przygotowani także pod względem pedagogicznym. Niezależnie z jakiej perspektywy czasowej patrzę, zawsze całe, niezwykle zróżnicowane światopoglądowo grono profesorów oceniam jako wspaniałe. Otóż w tym światopoglądowym i ideologicznym tyglu (była nim zresztą cała ówczesna Polska) od pierwszych dni rozgorzała walka o ukształtowanie nas, wychowanków.

F.S.: Walka fair?

K.K.: Bardzo fair, choć niesłychanie ostra, jawna, nie tylko wyczuwalna, ale dla nas, uczniów, wyraźnie widoczna. Tak jak sobie przypominam, języka polskiego i podstaw filozofii uczyli nas jeszcze przedwojenni komuniści, głównych przedmiotów przyrodniczych także ateści. Natomiast młodzież, moi rówieśnicy to w przeważającej części dzieci ze śląskich, bardzo tradycyjnych rodzin, do której albo z wielkim trudem, albo zgola nie nie docierało, co sprzeczne było z ich świadomością ukształtowaną w katolicyzmie. Ja natomiast, pochodzący z naby takiej samej a jednak innej rodziny poprzez wspomnianą już otwartość, mający jednocześnie potrzebę buntowania się, pod wpływem toczącej się na naszych oczach walki zadeklarowałem się po stronie mniejszości. Powstała nieliczna grupa młodzieży, przeważnie z inteligentnych rodzin (ja ze swym pochodzeniem byłem wyjątkiem), która zaangażowała się w ten bardzo serio mecz między nauczycielami po stronie ateistów. Nie trzeba dodawać, że nauczycielom chodziło o wygranie najzdolniejszych i my chyba rzeczywiście byliśmy elitą. Wydawali nam tygodniową gazetę klasową, która była naszym „orzędem”. Oblicze tego piśmka było mocno antyklerykalne, skandalizujące a nawet obsceniczne. Poza humorem i żartem własnego autorstwa zamieszczaliśmy w niej głównie przedruki z literatury i prasy. Raz w tygodniu, w dniu, w którym ukazywała się nasza gazeta, odbywało się jej głośne czytanie na lekcji — jeśli wypadło że była nią religia — także. Było już zatem oczywiste, że spór i walka światopoglądowa przeniosła się w środowisko uczniów. Oczywiście mnóstwo było w tym wszystkim draki, a nasza grupka nadawała ton. Myślę, że jednak nie chodziło nam głównie o stosunek do religii i Kościoła ale w ogóle o kwestie tradycji, obyczajowości i wszystko co się z tym łączyło. Ja kierowałem swój atak przeciwko pewnym, do dziś funkcjonującym atrybutom stereotypu Ślązaka — grzeczności na granicy z pokorą, brak elementu walki i buntu, to jakby śląskie „mużalstwo”. Te cechy były bardzo widoczne

wśród większości mych rówieśników, bardzo mnie drażniły a kojarzyły mi się także z religią. Taki był mniej więcej cały mój pobyt w mysłowickim gimnazjum, tzn. do 1949 roku.

F.S.: Czyli zdaje Pan maturę w czasie kiedy „walka o dusze” przybiera zupełnie inną postać. Ten znacznie mniej fair okres dla Pana wypada z dala od Śląska, w Łodzi, w Szkole Filmowej. Czas, miejsce i klimat zupełnie odmienne od tego czym był Pan dotąd?

K.K.: Tak. Niezmienna pozostała jedynie moja wojowniczość, przynajmniej w pierwszym okresie pobytu w szkole. Ale znów muszę się cofnąć nieco. Przed wojną zdążyłem skończyć trzy klasy szkoły powszechnej, potem przerwa, a potem cztery lata gimnazjum. Taka edukacja chłopca ze śląskiej rodziny, nawet takiej jak moja, musiała być niekompletna. W efekcie, robiąc maturę, będąc z pewnością bardzo czytany w literaturze, historii, filozofii, mając nie tylko skłonności ale pewne ambicje — literatura bardzo mnie pociągała — jednocześnie miałem świadomość, że wejście w materię języka będzie dla mnie bardzo trudne. Kompleks polszczyzny był u mnie, jak u większości mych ziomków, silny i racjonalny. Dlatego wybrałem film. Argumentacja wyboru była logiczna: robiąc unik przed językiem będę miał szansę wypowiadania się równie jasnego, czytelnego. Dostanie się do szkoły filmowej w warunkach bardzo silnej, silniejszej nawet niż dziś konkurencji, okazało się dla mnie nadszperowanie łatwe. Podejrzewam, że pochodzenie oraz bardzo dobra opinia ze szkoły — po likwidacji harcerstwa zdążyłem się jeszcze zaangażować w OMTUR — miały istotne znaczenie. Pierwszy rok, który jak nam zapowiedziano miał być czasem właściwej, bardzo ostrej selekcji, wspominam jak morderczą pracę i permanentne niedospanie.

F.S.: Deklaracje światopoglądowe miały mieć wpływ na tę selekcję?

K.K.: Nie. To znaczy trzeba powiedzieć tak: oficjalnie szkoła była bardzo indoktrynowana z zewnątrz, przynależność do ZMP była praktycznie warunkiem utrzymania się w szkole. Ale patrząc na ówczesną kadre naszych mistrzów nie trudem stwierdzić, iż musiała to być uczelnia otwarta ze względu na różnorodność ich światopoglądowych i ideowo-artystycznych postaw. Można nawet zaryzykować iż większość była w mniejszej lub większej opozycji wobec „jedynie słusznych”, okrojonych wówczas poglądów na sztukę, kulturę, ich funkcje itp. Generalnie rzecz biorąc byli to przedwojenni lewicowcy — stary Toeplitz, Cękalski, który wrócił z Anglii, zdeponowany w szkole z zakazem robienia filmów Bohdziewicz. Otóż oni mając nieustannie jakieś przeprawy z czynnikami kierującymi kulturą wyżywali się właśnie w szkole. W takich warunkach, w szaleńczej jak wspominałem pracy, pierwszy rok skończyłem na drugiej lokacie. Dopingu miałem kilka a jeden z nich to groźba, że w razie niepowodzenia pozostawał mi powrót do środowiska i rola kandydata na robotnika. Tylko tyle uprzytomniła mi matka, która pozostawiała nam zawsze pełną swobodę dekonowania wyborów życiowych. Dla tematu naszej rozmowy istotną będzie moja działalność w ZMP. Otóż jako pomysłodawca pewnego systemu samopomocy koleżeńskiej w nauce, na pierwszym roku zwróciłem na siebie uwagę, pisało o tym nawet „Po prostu”, i jakoś zacząłem awansować w organizacji — skończyło się na bardzo odpowiedzialnej funkcji sekretarza do spraw ideologicznych. Odpowiadałem też za dyscyplinę w uczelni. Zajęcia były obowiązkowe i ja to kontrolowałem, ale także kontrolowałem pod tym względem naszych wykładowców. Było to wszystko nie tylko bardzo absorbujące ale ustawiało mnie wobec kolegów w sytuacji, która z przekonania mi nie odpowiadała. W ZMP, jak powiedziałem, byli wszyscy, co nie znaczy, że z jednakowo czystych pobudek. Taki był akurat podział, że niepewni (wedle ówczesnych kryteriów), liberalnie byli mi jakby bliżsi, ciekawsi. Podwójne życie, podwójne poglądy to

przecież spadek tamtych czasów a ja w swej eksponowanej i odpowiedzialnej funkcji czułem się raczej kiepsko. Toteż z ulgą przyjąłem degradację w hierarchii organizacyjnej, która nastąpiła po pewnym incydencie, gdy nie dość dokładnie, „przeprowadziłem” decyzję organizacji partyjnej na forum zebrania ZMP — chodziło o usunięcie z uczelni i organizacji naszego kolegi, którego przewinienie, w moim przekonaniu, nie było aż tak wielkie.

F.S.: Panski młodzieńczy bunt wobec ograniczających składników tradycji, w tym także religii — czy w jakiś sposób ewoluował, zyskiwał lub tracił uzasadnienie?

K.K.: Sprzeciw wobec religii z czasem, kiedy zacząłem robić filmy, przekształcił się w coś bardzo niedobrego. Będąc stąd byłem właściwie znikąd bo jest to rodzaj pustyni, na której nie ma się czego chwycić; istnienie elementu śląskiego w kulturze narodowej jest tak znikome, że nie miałem, nie czułem zaplecza. I ja przez wiele lat nienawidziłem tego Śląska nienawistą, porzuconego czy może wyrzuconego kochanka. Brało się to z poczucia absolutnej beznadziei wobec tego molocha, a ponieważ nie mogłem sobie z tym poradzić więc robiłem wszystko aby tu nie przyjeżdżać, wszystko tu było wstrętne, obce, niejadalne. Konflikt ideowy i światopoglądowy przerodził się w nienawiść. I jak często bywa, skończyło się totalną katastrofą, głębokim kryzysem wewnętrznym. Po dziesięciu czy dwudziestu filmach stwierdziłem, że to co robię jest coraz gorsze, coraz bardziej odbiega od moich marzeń i chęci młodzieńczych. Tak więc w 1967 roku rzuciłem wszystko wiedząc na razie tylko, że jedyna szansa jest w powrocie do tego z czego wyszedłem a czego nienawidzę. Cała moja szarpanina odbywała się raczej w sferze uczuciowej niż światopoglądowej. Światopoglądu dotyczyło to w taki sposób, że buntując się przeciw sobie, a wyrażało się to nienawiścią do Śląska, we wszystkich innych szufladach świadomości bardzo łagodniałem a jeszcze lepiej będzie powiedzieć: dystansowałem się. Młodzieńcza ortodoksyjność w sposób naturalny wygasła, wydawała się być głupia. Wcześniej awersje do katolicyzmu właściwie całkiem wygasły ponieważ miałem już jasność, że jest on na Śląsku bardzo istotny jako integralna część polskości oraz jako nośnik autentycznych wartości etycznych. Tak to dostrzegłem w okresie swego rozsypania się. Pierwszy rok po powrocie byłem bezrobotny z wyboru, bo nie chciałem już robić tego co dotąd a na coś innego nie miałem jeszcze programu. Rok ten upłynął mi na odpowiadaniu sobie na najbardziej elementarne dla każdego człowieka pytania. Wśród nich także na pytanie o swoich rodziców i dziadków, najbliższych, bo przecież jesteśmy najjesteśmy przede wszystkim przez nich. Zjechałem do swego starszego brata, który jest robotnikiem i który był partnerem do rozmów — dwustronnych ale właściwie z samym sobą.

Był to także pierwszy czas obserwacji strasznych procesów, które tu zachodziły, wszystkiego co wyprawiano ze Śląskiem i Ślązakami. Więc kiedy się oglądałem wstecz i na boki, narodziła się prosta w gruncie rzeczy idea, że wobec niekończącej się tragedii Śląska, powinienem wbrew wszystkiemu kontynuować dzieło pokoleń dziadków i ojców sobie dostępnymi i właściwymi dla mego czasu metodami. Jeśli inni przyłączyli w sensie fizycznym Śląsk do Polski w tak trudnej sytuacji, z taką wolą i cierpliwością, to ja muszę to robić także, w innych już ale też dramatycznych okolicznościach. Moje „śląskie” filmy są w istocie chęcią równoprawnienia tej ziemi w polskiej świadomości. Bo poza przestępstwami, które w różnych epokach popełnili tu politycy, istnieje równorzędny problem niewiedzy i nieopatrności. Jest to na dobrą sprawę tragedia Polski a nie Śląska. I jeszcze chciałem pomóc moim skolatanym ziomkom w umocnieniu poczucia godności, bo system wartości, któremu tu hołdowno, ważny jest dla całej Polski. W ogóle uważałem i uważam, że szansa dla Śląska jest w Śląsku



OPLATEK PAPIEŻA Z RODAKAMI

W Wigilię Bożego Narodzenia o godz. 12.30 rozpoczęło się w Sali Klementyńskiej w Watykanie spotkanie — oplatek Ojca św. Jana Pawła II z rodakami, głównie zamieszkałymi we Włoszech, chociaż przybyli także i Polacy z kraju. W sumie obecnych było ok. 800 osób, w tym także dzieci, które zajęły miejsca najbliżej Papieża. Dzieci, jak to nakazuje emigracyjny zwyczaj, były w krakowskich strojach ludowych. Wchodzącego do Sali Ojca św. powitał śpiew koledy „Wśród nocnej ciszy”, po czym w imieniu Polaków życzenia złożył delegat Prymasa Polski dla duszpasterstwa emigracji ks. bp Szczepan Wesół, który powiedział m. in.:

W tym roku wzrok nasz zatrzymywał się częściej na zranionym obliczu Maryi niż na złotistej koronie, a widniejąca na policzku Maryi rana zdawała się mówić o krwawej ranie zadanej Narodowi przez wydarzenia związane z wprowadzeniem stanu wojennego. Może w tym roku Chrystus chciał nam jeszcze raz przypomnieć to, co wypowiedział Ojciec św. do Fatimy, że duchowe macierzyństwo Maryi związane jest z cierpieniem, gdyż w czasie największego cierpienia, pod krzyżem, Matka Chrystusa stała się Matką ludzi. Pragniemy dziś podziękować Waszej Świętobliwości za słowa modlitwy zanoszone w każdą środę do Matki Najświętszej — były one dla nas, ale też i dla wszystkich wierzących przypomnieniem, że Maryja, która stała głową węża, wyprosiła nam wybaczenie.

Ks. bp Wesół życzył następnie Ojcu św., aby mógł udać się z pielgrzymką do swej Ojczyzny, wyraził przy tym nadzieję, że zostaną stworzone takie warunki, aby ta pielgrzymka odbyła się w sposób odpowiedni do wielkiej godności naszego milenijnego Narodu. W czasie wspólnego śpiewu koledy „Dzisiaj w Betlejem” Ojciec św. polecił się oplatkiem z ks. bpem Wesół i ks. Burniakiem — duszpasterzem Polonii we Włoszech.

Okolicznościowe przemówienie do rodaków Ojciec św. poświęcił treściom, jakie zawierają się w tajemnicy Bożego Narodzenia. W tym kontekście nawiązał do sytuacji w Polsce, mówiąc: Pragnę tej mojej umiłowanej Ojczyźnie życzyć pokoju, życzyć, ażeby żyła nie w stanie wojny, ale w stanie pokoju. Pokój zaś, jak o tym mówię w orędziu na Nowy Rok 1983, na 1 stycznia, jest ściśle związany z dialogiem, dialog jest warunkiem pokoju. Trzeba prowadzić dialog z człowiekiem, trzeba prowadzić dialog ze społeczeństwem. Prowadzić dialog, to znaczy szanować podmiotowość każdego człowieka, podmiotowość całego społeczeństwa, czyli Narodu. Taki dialog jest warunkiem pokoju. I takiego pokoju życzę mojej Ojczyźnie w dniu, w którym nad stajenką betlejemską słyszymy słowa „Chwała na wysokości Boga”, a na ziemi pokój ludziom, ludziom dobrej woli. Życzę również jako Biskup Rzymu, ażeby Kościół na naszej polskiej ziemi służył chwale Boga na wysokości i służył temu pokojowi, który jest udziałem ludzi dobrej woli, który buduje się na poszanowaniu praw człowieka i społeczeństwa. Żeby Kościół był stróżem i obrońcą wszystkich, którzy służą prawdzie i sprawiedliwości. Mówię to pod adresem całej wielkiej rodziny Kościoła, która żyje w wielkiej rodzinie Narodu na naszej ojczystej ziemi. Mówię to w szczególny sposób pod adresem Księża Biskupów, Episkopatu Polski, ponieważ ten rok zbliżył nas z okazji wizyty ad limina Apostolorum, którą dane było odbyć wszystkim ordynariuszom polskim, z wyjątkiem ks. Biskupa Ignacego Tokarczuka, ordynariusza przemyskiego, o czym mówię z bólem! Węć wszystkim moim braciom w biskupstwie: Prymasowi, Metropolitom, braci mojemu i następcy na stolicy krakowskiej Kardynałowi i wszystkim, wszystkim braciom w posługiwaniu bis-

kupow na ziemi polskiej życzę, ażeby byli rzecznikami i sługami tego pokoju, który w prawdzie, w sprawiedliwości i miłości został zwiastowany nad stajenką betlejemską i którego tak bardzo potrzebuje nasza Ojczyzna.

Przyjmijcie Wy, Drodzy Rodacy tutaj zgromadzeni, w imieniu wszystkich moich braci i sióstr, którzy żyją w Ojczyźnie, a także poza Polską, na emigracji po różnych krajach i kontynentach świata, te właśnie papieskie życzenia Waszego Rodaka. Niech potwierdzeniem ich będzie błogosławieństwo, którego udzielam wszystkim zgromadzonym, a także wszystkim duchowo uczestniczącym w tym naszym dzisiejszym wigilijskim spotkaniu. Pomódlmy się za Ojczyznę naszą.

Po wspólnej modlitwie w intencji Ojczyzny Ojciec św. udzielił apostołskiego błogosławieństwa. Oplatek z Papieżem zakończył się wspólnym śpiewem kolęd.

WIGILIJSNE SPOTKANIE PAPIEŻA Z KURIĄ RZYMSKĄ

24 grudnia w Sali Konsystorza Ojciec św. przyjął kardynałów, członków Domu Papieskiego i Kurię Rzymską z okazji zbliżających się świąt Bożego Narodzenia w celu wymiany życzeń świątecznych. Na wstępie wygłoszonego przemówienia Jan Paweł II wyraził radość z tego spotkania. Bliisko Bożego Narodzenia — powiedział — gromadzi nas dla złożenia sobie wzajemnych życzeń. Oczekiwanie ziemskiego narodzenia Syna Bożego, który stał się człowiekiem, skupia w tych dniach naszą uwagę, nasze oczekiwanie i naszą modlitwę. Dalej Ojciec św. podziękował wszystkim za ich obecność, w szczególności zaś sposób podziękował dziekanowi Kolegium Kardynałów Carlo Confalonieri za słowa skierowane do Papieża w imieniu wszystkich. Papież wskazał na Boże Narodzenie jako cudowną wymianę, która jednoczy nas z Bogiem i która stanowi początek odkupienia człowieka, po czym przeszedł do omówienia przygotowań do jubileuszowego Roku Odkupienia, ogłoszonego na zakończenie sesji Kolegium Kardynałów w dniu 26 listopada 1982 r.

Papież zaznaczył, że nie chce wchodzić w sprawy praktycznego przygotowania, ale celem jego jest ukazanie jedynie zawartości treściowej jubileuszu. Święty Rok Odkupienia, jaki będzie obchodzony w roku 1983, Ojciec św. ukazał jako przejście i pomost pomiędzy Rokiem Świętym, ogłoszonym przez Pawła VI w 1975 r. a Wielkim Rokiem Świętym, który będzie obchodzony w roku 2000 na rozpoczęcie trzeciego tysiąclecia.

Jan Paweł II stwierdził, że nawet jeżeli Kościół nie dysponuje zbyt długim okresem przygotowania do jubileuszowego roku, może on być obchodzony z pożytkiem, ponieważ dwie encykliki: „Redemptor hominis” i „Dives in misericordia” — dają konkretne wskazania, które w pewnym sensie ukazują drogę świętowania jubileuszu Odkupienia. Przygotowania do najbliższego Synodu Biskupów na temat „Pojednania i pokuta w misji Kościoła” mogą być również traktowane jako przygotowania do obchodzenia Roku Świętego.

Następnie Papież podkreślił, że celem Roku Świętego jest pogłębienie przeżywania faktu odkupienia. „Całe bogactwo misterium chrześcijańskiego — powiedział m. in. — cała treść przynaglającego wyzwania Ewangelii, zawarta jest w tym słowie: odkupienie. Fakt odkupienia zajmuje główne miejsce w historii zbawienia, wszystko skupia się tutaj. Chrystus przyszedł nas zbawić, On jest odkupicielem człowieka, Redemptor hominis. Dla człowieka, który szuka prawdy, sprawiedliwości, szczęścia, piękna, dobra, a nie może ich znaleźć o własnych siłach i zatrzymuje się na propozycjach czynionych mu dziś przez różne ideologie, ociera się zatem o skraj rozpacz, zniechęcenia, lub paraliżuje się w bezpłodnym i samoniszczącym użyciu zmysłowym. Dla człowieka, który nosi w sobie wyrwy w umyśle i w sercu obraz Boga i odczuwa pragnienie Absolutu, jedyną odpowiedzią jest Chrystus. Chrystus wychodzi naprzeciw człowiekowi, by go uwolnić z niewoli grzechu i by mu przywrócić pierwotną godność.

Ojciec św. zwrócił dalej uwagę, że pomoc w zrozumieniu tego wezwania

stanowią będzie również odbywający się właśnie w roku przyszłym Synod Biskupów na temat Sakramentu Pokuty. „Trzeba na nowo odkryć poczucie grzechu — powiedział Jan Paweł II — poczucie, którego zatracenie wiąże się z najbardziej radykalnym i niebezpiecznym zatraceniem poczucia Boga. W związku z tym Papież wskazał na sakrament pokuty jako na praktyczny wyraz wiary w odkupienie. Sakrament ten bowiem sprawia, że w Kościele grzesznicy stają się świętymi, wchodząc poprzez niego i poprzez wszystkie inne sakramenty w osobisty kontakt z Chrystusem.

Jan Paweł II podkreślił następnie, że jubileusz Odkupienia ma jeszcze inne, dalsze znaczenie. Żyjemy bowiem w świecie — powiedział — który cierpi. Cierpią ludzie — nasi bracia i nie możemy przejść obok tego cierpienia obojętnie. Cierpienie ma swoje teologiczne i antropologiczne korzenie w tajemnicy grzechu i dlatego też jest istotnym elementem odkupienia Chrystusowego. Nie ma na tym świecie niczego takiego, co bardziej by wyrażało ludzkie cierpienie, jak krzyż Chrystusa. Chrystus cierpiał, przyjmując na siebie grzechy świata. Odkupienie otwiera przed nami wspaniałą księgę naszej solidarności z cierpiącym Chrystusem, a w Nim wprowadza nas w tajemnicę naszej solidarności z cierpiącymi braćmi. Cierpienie ludzkie jest wspólnym dziedzictwem wszystkich, każdy ma dać własny wkład w Odkupienie, które chociaż dokonane raz na zawsze, domaga się jednak owego tajemniczego dopełnienia, ofiarnego niesienia ciężkiego jarzma, jakim jest zło i cierpienie ludzkości.

Jan Paweł II podał również dokładny okres obchodów Roku Świętego. Jubileusz — powiedział — obchodzony będzie począwszy od 25 marca przyszłego roku, tj. od uroczystości Wniebowstania Pańskiego, do Świąt Zmartwychwstania dnia 22 kwietnia 1984 r. Dalej Ojciec św. przedstawił różne aspekty Roku Jubileuszowego.

Następnie Ojciec św. podkreślił, że Rok Jubileuszowy ma także swą wymowę ekumeniczną, gdyż obchody jubileuszu Odkupienia wychodzą poza bariery dzielące różne Kościoły chrześcijańskie, by znaleźć się na wspólnej płaszczyźnie naszego bycia chrześcijanami, to znaczy ludźmi odkupionymi. Jubileusz wreszcie oznacza ducha modlitwy i pojednania, wewnętrzne nawrócenie, bez którego, jak uczy ostatni Sobór, nie można mówić o prawdziwym ekumenizmie. W jubileuszowym Roku Odkupienia — podkreślił Papież — nie można zapomnieć o Maryi, nierozdzielnie związanej z naszym zbawieniem, pierwszej odkupionej, która Chrystusa przyjmuje w siebie i daje Go światu. Ona jest naszą Matką w porządku łaski.

Pod koniec przemówienia Jan Paweł II oznajmił, że w dniu 25 stycznia 1983 r. zostanie ogłoszony nowy kodeks prawa kanonicznego. Data ta zbiega się z ogłoszeniem przez Papieża Jana XXIII zwołania Soboru Watykańskiego II, które miało miejsce dnia 25 stycznia 1959 r. Przed ten fakt Jan XXIII podkreślił pragnienie dokonania rewizji prawodawstwa kościelnego.



JAN PAWEŁ II WYBRANY MĘŻCZYZNĄ ROKU W WIELKIEJ BRYTANII

Radio i telewizja Wielkiej Brytanii (BBC) podało w dniu 27 grudnia wyniki ogłoszonej na początku miesiąca ankiety wśród brytyjskich odbiorców na najpopularniejszego mężczyznę i kobietę roku 1982. Na pierwszym miejscu uplasował się Papież Jan Paweł II (— — — —) Art. 2 pkt. 2 Ustawy z 31.VII.1981 (DZ. U. nr 20 poz. 99). Najpopularniejszą kobietą została premier Wielkiej Brytanii p. Margaret Thatcher.

Wśród tradycyjnych podsumowań mijającego roku i klasyfikacji wydarzeń według ich popularności i znaczenia w czasopiśmie brytyjskich na pierwszym miejscu znalazła się wizyta

Ojca św. Jana Pawła II w Wielkiej Brytanii. Wyniki te są tym bardziej znaczące, jeśli uwzględnimy fakt, że katolicy w Wielkiej Brytanii stanowią zaledwie 10 proc. ludności.



WIGILIJSNE SPOTKANIE PRYMASA POLSKI Z DUCHOWIENSTWEM

W Wigilię Bożego Narodzenia w pałacu arcybiskupów warszawskich odbyło się tradycyjne spotkanie Prymasa Polski abpa Józefa Glempa z duchowieństwem dla wzajemnego złożenia sobie życzeń świątecznych. W imieniu wszystkich zebranych głos zabrał sekretarz Konferencji Episkopatu Polski abp Bronisław Dąbrowski, który najpierw nawiązał do sytuacji, w jakiej w mijającym roku znalazła się Ojczyzna. Radość i nastrój Bożego Narodzenia roku 1981 zostały przemienione przeżyciami związanymi z wprowadzeniem rygorów stanu wojennego. W tej sytuacji niepewności i lęku — powiedział abp Dąbrowski — Kościół wnosł pokój, nadzieję i optymizm oraz dziecięce zaufanie do Boga. Nawiązując do jubileuszu 600-lecia Obradu Jasnogórskiego, arcybiskup stwierdził dalej, że nie mogliśmy go obchodzić w pełnej radości, [— — — —] Art. 2 pkt. 2 Ustawy z 31.VII.1981 (DZ. U. nr 20 poz. 99). Abp Dąbrowski wyraził też radość, że Rok Jubileuszowy został przedłużony aż do momentu przybycia Jana Pawła II do Ojczyzny. Świadomość tego — powiedział — obudziła nadzieję w narodzie. Podkreślił także, iż nie jest łatwo głosić Ewangelię w warunkach wojny i napięć społecznych. Mówienie prawdy w tej sytuacji, zwłaszcza kiedy serce opanowuje nienawiść, jest ciężkim krzyżem dla każdego pasterza. Na zakończenie sekretarz Episkopatu przytoczył słowa kard. Stefana Wyszyńskiego, który mówił, że święta Bożego Narodzenia przynoszą światu wewnętrzna ulgę, swobodniejszy oddech, jakieś uciśnienie zmęczonych serc i odpływ dręczących niepokojów i niepewności, jest bowiem wśród nas Bog żywy. Tych wszystkich wartości — powiedział abp Dąbrowski — które płyną z chrześcijańskiego przeżywania świąt Bożego Narodzenia, życzymy Tobie, drogi księże Prymasie i Twojej owczarni — Polsce.

Prymas Polski abp Józef Glemp odpowiadając na przekazane życzenia nawiązał na wstępie do potrzeby jedności Kościoła w Ojczyźnie, jedności duchowieństwa i jedności z ludem Bożym. Ukazał następnie w jaki sposób w swojej pracy, w prowadzeniu wszystkich do jedności, kieruje się dziedzictwem, jakie otrzymał po dwóch ostatnich prymasach Polski: kardynale Augustynie Hlondzie oraz Prymasie Tysiąclecia kardynale Stefanie Wyszyńskim. Kościół musi być jednością — powiedział — ale jedność Kościoła nie jest sprawą, którą można by dokonać ludzkimi rękoma. Jedność Kościoła jest wewnętrzna, a stanowi o niej Jezus Chrystus. Nasze włączenie się w Niego, w Jego dziedzictwo odkupienia, stanowi naszą jedność i jedność hierarchiczną. Tak pojęty Kościół kształtuje naszą ludzką jedność. W mojej ocenie — mówił dalej Prymas Polski — wydaje mi się, że dzisiaj o naruszenie jedności naprawdę nie może być mowy. Tworzymy bowiem jedność wewnętrzną, głęboką, nie musimy patrzeć na zjawiska iluzoryczne. Jesteśmy jednością, bo rozumiemy Kościół, rozumiemy jego zadania i jego konkretne apostolstwo. W zakończeniu ks. Prymas nawiązując do świąt Bożego Narodzenia, powiedział: Będziemy łaczili się szczególnie z tymi, którzy nadal doznają dolegliwości w obecnych dniach. [— — — —] Art. 2 pkt. 2 Ustawy z 31.VII.1981 (DZ. U. nr 20 poz. 99). Oby zasiane w niepokojach kręgach pragnienia odwetu mogły być likwidowane przez postawę silnej wiary. Kończąc przemówienie abp Józef Glemp życzył wszystkim pokój oraz aby ten pokój był tak silny, żeby przewyciężył wszelkie zło.

KATOLICYZM I POLSKOŚĆ

(DOKONCZENIE ZE STR. 5)

nie dlatego, że tu powstają dobra materialne, ale właśnie przez swoisty ethos, w którego kształtowaniu trudno przecenić zasługi Kościoła.

F.S.: Powiedział ktoś z wysokich przedstawicieli hierarchii kościelnej, że ducha narodu wyczuwa Pan głębiej niż wielu innych twórców filmowych. Miał na myśli także, a może przede wszystkim jego chrześcijańskie, humanistyczne elementy. A zatem wynika z tego, że ateizm nie musi być postawą niewiedzenia, niedostrzegania?

K.K.: Bo to w ogóle nie jest kwestia takiej czy innej postawy światopoglądowej. W pełni podzielam pogląd, że to, co działo się już dawno i dzieje dziś, to nie jest spór o ideologię. Jest to rywalizacja, próba dokonywania wyboru pomiędzy dwoma formacjami cywilizacyjnymi, z których jedna zawiera chrześcijaństwo jako element współtworzący. Przystępując do swego pierwszego filmu śląskiego przyjąłem jako założenie ideowe, że Śląsk jest europejski, bo jest chrześcijański z ducha, i że wytworzony tu system wartości należy pielęgnować. Dlatego nie zaprzeczam, iż te trzy filmy są katolickie, z tym, że jak już powiedziałem, dla mnie jest to sprawa kształtu cywilizacyjnego. Starłem się przeczytać wszystko co o Śląsku kiedykolwiek napisano. I do dziś jestem pod — w miarę upływu czasu — co-

raz większym wrażeniem sądu wspólnie przenikliwego i zarazem jakby proroczego Ksawerego Pruszyńskiego, iż tragedia Polski jest, że nie potrafi skomunować Śląska.

F.S.: Pańska matka, o której wiele Pan mówił, poczuła się mocno dotknięta ewą wspomnianą na początku naszej rozmowy deklaracją światopoglądową...

K.K.: Tak, to chyba dosyć oczywiste. Jest jeszcze jedna, jakby druga płaszczyzna naszej relacji. Rodzice, najbliżsi, moje środowisko patrzy na mnie, a jestem w klanie w szczególnej sytuacji. Dla nich, jak sądzę, od mojej wiary czy niewiary ważniejsza jest kwestia moralności; czy w tym wszystkim co robię jestem uczciwy. Jest to oczywiście kryterium pochodzące z etyki chrześcijańskiej i muszę powiedzieć, że w miarę upływu czasu jedynie obligujące są dla mnie nie dyrektywy urzędników, polityka kulturalna, czy coś z tych kategorii, a osąd mego środowiska genetycznego. Odczuwam tę presję i z pełną świadomością staram się jej ulegać, tym bardziej, że przecież nie jest tak, że kto niewierzący ten nieuczciwy, prawda? Co do mego ateizmu — jest to jeszcze uzupełnienie odpowiedzi na któreś z wcześniejszych pytań — odtąd służy mi on nadal przede wszystkim jako podstawa niezależności ideowo-artystycznej.

nej. Jak dotąd przynależność do jakiegokolwiek nazwijmy to „zrzeszenia ideologicznego” uważam za uzależniającą i ograniczającą. Co nie zmienia faktu, iż opowiadam się w jakimś stopniu za formacją chrześcijańską, za jej sacrum w społeczności górnośląskiej, bo jestem z niej i honoruję jej normy moralne.

F.S.: Jest bardzo stare pytanie-problem, odpowiedzi też było wiele: czy twórca ma prawo żądać, aby jego prywatności nie osądzano w kontekście jego dzieł i odwrotnie?

K.K.: — Albo, mówiąc inaczej: czy lajdak ma prawo proponować i propagować, choćby nawet w najdoskonalszym kształcie artystycznym, wzniosłe idee, przesłania moralne? Odpowiadam, że nie i że dziś jest to ważniejsze niż kiedykolwiek. Ale żeby dziś to powiedzieć uczciwie, tzn. z pełnym przekonaniem, sam musiałem uporządkować wiele własnych problemów. To było zresztą olśnienie, które się narodziło jako produkt uboczny, kiedy zmagalem się z generalnym problemem pod tytułem Śląsk; Śląsk, będący w istocie zasadniczą ideą mojego życia. Głoszę ją i wyznaję z takim zaangażowaniem, że sam stałem się poniekąd ofiarą... nie, nie męczennikiem, to zbyt duże słowo.

F.S.: Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: Franciszek SZPOR

Przeczytaliśmy

„Powiada się, że honores mutant mores; potwierdziło się to w przypadku majora Górnickiego, ale w omawianym tu wywiadzie („Zdanie” nr 8) uderza apodyktyczność sądów. Zaskakująca jest pewność siebie w ferowaniu ocen w kwestiach nader niewymiernych i wymagających solidniejszej analizy oraz rzeczowej argumentacji. Tak np. na str. 7: „Moim zdaniem poziom intelektualny obecnej administracji centralnej jest zdecydowanie najlepszy w powojennych dziejach Polski”. Skąd tak apodyktyczne twierdzenie? Jakim to racjometrem posłużył się major Górnicki, osądzając w superlatywie poziom intelektualny administracji centralnej? Być może do takiej arbitralnej oceny zachęciły go „chrupiące bułeczki” ministra Krasńskiego. Zakrawa to nieco na żart”.

Prof. Andrzej Burda
„Przegląd Tygodniowy” nr 38

„Ostatnie lata ujawniły, dotkliwie, fiasko naszych działań pedagogicznych, oświatowych zmierzających do kształtowania narodowej i społecznej świadomości młodych Polaków. Gdy przychodzi mi brać udział w sporze o ojczyznę, czy to w przedziale kolejowym czy w klasie z uczniami, brakuje nam wspólnego rozumienia jakichś pojęć podstawowych”.

Zbigniew Czarnuch
„Tu i Teraz” nr 31

Ze względów politycznych zlikwidowano w latach siedemdziesiątych równie drobny przemysł państwowy. Uzasadniono to wyższością socjalistycznej koncentracji środków produkcji nad ich rozproszaniem w postaci małych przedsiębiorstw i zakładów na wzór państw kapitalistycznych. Znow w imię idei socjalizmu pogwałcono w tym przypadku rachunek ekonomiczny i obiektywne działające prawa ekonomiczne, narażając gospodarkę narodową na duże straty. Na całym świecie obserwuje się ostatnio intensywny rozwój drobnego przemysłu; nawet w krajach wysoko rozwiniętych, charakteryzujących się dużym stopniem koncentracji przemysłu, drobny przemysł rozwija się bardzo dynamicznie. Przemysł ten efektywnie współpracuje z kluczowymi zakładami przemysłowymi. Największa korporacja Stanów Zjednoczonych „General Motors” kooperuje z 16.000 drobnymi zakładami, które produkują taniej i bardziej elastycznie dostosowują swój potencjał do potrzeb rynku niż przedsiębiorstwa duże.

J. Kaleta: „Odra” nr 11

Przedstawiciele Ruchu Obrony Życia Dzieci Początki z niepokojem konstatają, że w poradniach „K” nie ma dostojnie żadnych szczegółowych informacji na temat naturalnych metod regulacji poczęć (ulotki, broszury, plakaty). Nagminnie jest podważanie przez lekarzy-ginekologów skuteczności tych metod co wynika z nieuzasadnionych uprzedzeń, a przede wszystkim z ich niezajomości. Ginekologzy nie śledzą postępu wiedzy medycznej w tym zakresie, co może mieć w przyszłości poważne konsekwencje zdrowotne dla naszej dek.

W. Rutkowski: „Słowo Powszechne” nr 204

Wyróżniam w RFN dwie kategorie rzeczników pięknej chrześcijańskiej idei pojednania. Jednym chodzi rzeczywiście o pojednanie i szanują uwarunkowania polskiej polityki wewnętrznej i zewnętrznej. Inni traktują nas instrumentalnie. Chcą nam doradzić w naszych sprawach, mając inne na oku. Nie sądzę, by wyrazem ducha chrześcijańskiego było siedzenie w luksusowej willi i zachęcanie innych do konfrontacji Kościoła w Polsce w równej mierze broni praw człowieka i pokoju wewnętrznego. Polska tragedia jest zbyt poważna dla nas i dla Europy, byśmy goździli się na jej wykorzystywanie dla jakiegokolwiek zewnętrznych celów politycznych.

A. Micewski: „Niedziela” nr 38

Nasze lektury

LITURGIA DZIŚ

DAMIAN ZIMON

Często bierzemy udział w obrzędach liturgicznych Kościoła. Uczestniczymy we Mszy św., zwłaszcza niedzielnej. Przystępujemy do sakramentów świętych. Chętnie przychodzimy na różne nabożeństwa. W od wieków ustalonym rytuale zaszły ostatnio takie zmiany, że niektórzy w tym wszystkim pogubili się i przeżywają swoisty wewnętrzny dramat. Są posłuszni woli Kościoła,

ale chcieliby wrócić do dawnych przeżyć związanych ze sprawowaniem kultu w języku łacińskim, pełnym tajemniczości i powagi. Inni, zwłaszcza ludzie młodzi, coraz częściej pytają o sens całej obrzędowości w Kościele. Dlaczego akurat niedziela jest tak ważna? Po co ślub w kościele, zwłaszcza że potem już rozvodu otrzymać nie można? Czy chorego nie przerażamy propozycją przyjęcia sakramentu namaszczenia?

Odpowiedzi na powyższe pytania jest książka ks. Jerzego Grzeszkowiaka, wydana przez Księgarnię św. Jacka w Katowicach, pt. „Liturgia dziś”. Książka ma swoją specyficzną historię. Autor rozpoczął w roku 1977 pisanie cyklu artykułów na temat odnowy liturgicznej w „Gościu Niedzielnym”. Był to okres gorących dyskusji między zwolennikami i opozycjonistami litur-

gii posoborowej. Konstytucja o Liturgii Soboru Watykańskiego II ukazała się w roku 1963 i pod koniec lat siedemdziesiątych jej wytyczne zaczęto wprowadzać na polski grunt. Artykuły ks. Grzeszkowiaka w „Gościu Niedzielnym” docierały do wielu wiernych w Polsce, o których formację liturgiczną dotychczas nikt specjalnie nie dbał. Duszpasterze tłumaczyli wiernym zachodzące zmiany, ale okazało się to niewystarczające. Dlatego artykuły z „Gościa Niedzielnego” powodowały sterty listów do redakcji. Pytano dosłownie o wszystko co wiązało się z odnową liturgiczną. Na kanwie tych odpowiedzi powstała książka „Liturgia dziś”.

Książka odpowiada najpierw na pytanie, czym w ogóle jest liturgia, a zwłaszcza na czym polega jej odno-

(DOKONCZENIE NA STR. 8)

ZAKONY ZAPRASZAJĄ

KLARYSKI OD WIECZNEJ ADORACJI przyjmują do swej wspólnoty kandydatki pragnące poświęcić się służbie Bogu w zakonie kontemplacyjnym. Celami zakonu są: uwielbienie Boga przez nieustanną adorację. Przenajświętszego Sakramentu oraz apostołstwo modlitwy, ofiary i pracy w intencjach Kościoła św. i zbawienia rodziny ludzkiej. Zgłoszenia przyjmują: Klaryski od Wiecznej Adoracji, 57-200 Zabkowice Śląskie, ul. Grunwaldzka 8 lub 76-200 Słupsk, ul. Henryka Pobożnego 7.

ZGROMADZENIE SIOSTR SW. AUGUSTYNA zaprasza do współpracy młode dziewczęta, które pragną uwielbiać Boga przez modlitwę i posługę bliźnim, wyrażającą się w różnej formie. Wymagane wykształcenie — co najmniej podstawowe. Zgłoszenia proszę kierować na adres: Nowicjat Sióstr

sw. Augustyna, 31-005 Kraków, ul. Skaleczna 12.

NOWO POWSTAJĄCE ZGROMADZENIE SIOSTR SŁUŻEBNIC LUDU BOŻEGO przyjmuje kandydatki pragnące poświęcić się cierpiącym na chorobę alkoholową i pogrążonym w innych nalogach oraz współpracować z Chrystusem nad kształtowaniem chrześcijańskich postaw wśród ludzi. Nasz adres: Zgromadzenie Sióstr Służebnic Ludu Bożego, 20-001 Lublin, ul. Kompozytorów 1.

ZGROMADZENIE BRACI ALBERTYNÓW przyjmuje kandydatów w wieku od 17 do 45 lat. O charakterze i zadaniach wspólnoty albertyńskiej można uzyskać bliższych informacji zgłaszając się lub pisząc na adres: Bracia Albertyni, 31-066 Kraków, ul. Krakowska 43 lub 42-200 Częstochowa, ul. Królowej Jadwigi 84/86.

REKOLEKCJE ZAMKNIĘTE W KOKOSZYCACH W I KWARTALE 1983

STYCZEŃ

10—13 Rodzice dzieci I Komunii św.
17—20 Rodzice dzieci I Komunii św.
24—27 Rodzice dzieci I Komunii św.
28—31 Maturzyści

LUTY

31.I.—3 Maturzyści
3—6 Maturzyści
7—10 Młode małżeństwa
11—13 Studenci
14—16 Narzeczeni
21—24 Rodzice dzieci I Komunii św.

MARZEC

28.II.—3 Rodzice dzieci I Komunii św.
7—10 Rodzice dzieci I Komunii św.
14—17 Mężczyźni żonaci
21—24 Rodzice dzieci I Komunii św.

SPROSTOWANIE

Do ostatnich numerów „Gościa Niedzielnego” zakradły się dwa przykre błędy. I tak omyłkowo podaliśmy (w nr 39) cenę albumu „Kościoły Warszawy” zawyżoną na 9 tys. zł, podczas gdy wynosi ona 900 zł. Błąd nie został jednak zawiniony przez naszą redakcję: cenę podaliśmy za wiarygodnym źródłem oficjalnym. Nie sprawdziliśmy natomiast (w nr 40—41) autora cytatu poetyckiego, który był mottem artykułu „Piękna, mimo ciósów i czasu”. Autorem jest oczywiście Jan Lechoń, a nie Bolesław Leśmian. Za wymienione pomyłki serdecznie przepraszamy.

KSIĄŻKI NADESŁANE

„Słownik polskich teologów katolickich” tom 4 (sz — wykazy), pod redakcją ks. Hieronima Eug. Wyczawskiego OFM, Warszawa 1982, Wydawnictwo ATK, s. 586.

Ks. Edward Szafronowski: „Wprowadzenie do liturgii Mszy niedzielnych i świątecznych”, Warszawa 1982, Wydawnictwo ATK, s. 512.

Herby rycerstwa polskiego na pięciomiejscowym zbroju zbroju Bartosza Paprockiego zebrane i wydane Roku Pańskiego 1584 — reprint wydania Kanałowa Józefa Turowskiego, Kraków 1858, nakładem Wydawnictwa Biblioteki Polskiej, t. I—III.

Jean Puyo: „Życie dla prawdy — Rozmowy z ojcem Congarem”. Przełożył Adam Paygert, Warszawa 1982, Instytut Wydawniczy „Pax”, s. 204.

Jan Seredyński i Zacheusz Pawlak: „Zastępy cieni. Opowieść o walce bar-

cerzy Ziemi Radomskiej w latach 1939—1945”, Warszawa 1982, Instytut Wydawniczy „Pax”, s. 176.

Eugeniusz Wawrzyniak: „O Panie, skrusz ten miecz (25 pp AK)”, Warszawa 1982, Instytut Wydawniczy „Pax”, s. 244.

György Ronay: „Pantera i koźle”. Przełożyła Krystyna Pisarska, Warszawa 1982, Instytut Wydawniczy „Pax”.

Alexandre Ganoczy: „Twórcy człowieka i Bóg-Stwórca”. Przełożył Paweł Pachciarek, Warszawa 1982, Instytut Wydawniczy „Pax”, s. 208.

Sabina Dembowska: „Na każde wezwanie. Wspomnienia lekarki”. Przedmowa i opracowanie — ks. Stanisław Turowski, Warszawa 1982, Instytut Wydawniczy „Pax”, s. 212.

Redakcja nie prowadzi sprzedaży książek, ani nie pośredniczy w ich nabywaniu.

Na marginesie

Nowe ustawy o emeryturach i rentach są ważnym dokumentem polityki społecznej państwa. Dotyczą około pięciu milionów obywateli, a liczba ta wciąż rośnie. Wystarczy wspomnieć, że 10 lat temu emerytów i rencistów było dwa razy mniej, a wysokość wypłat dla nich była wielokrotnie niższa. W r. 1970 przeciętna miesięczna emerytura wynosiła 1.450 zł a renta inwalidzka 1.016 zł. W roku ubiegłym odpowiednie liczby wynosiły 3.920 zł i 2.960 zł. Ostatnio wraz z rekompensatami przeciętna emerytura przekracza 6.000 zł a renta 5.000 zł. Sytuacja emerytów i rencistów stała się szczególnie ciężka. Wprawdzie wzrost ich dochodów z tytułu rekompensat był podobny a nawet trochę wyższy niż wzrost dochodów ludzi pracujących, ale struktura wydatków w budżetach rodzin emeryckich jest taka, że zmiany cen uderzyły ich szczególnie boleśnie. Ludzie starzy bowiem niewiele kupują odzieży, obuwia czy mebli. W budżetach młodych rodzin te wydatki są znacznie częstsze i wyższe. Wydawali oni natomiast więcej pieniędzy na jedzenie, mieli także zwykle większe mieszkania, a zatem i wydatki na energię i ogrzewanie znacznie wzrosły. Toteż ich sytuacja życiowa stała się znacznie trudniejsza niż w wielu rodzinach pracowniczych, ponieważ ceny żywności i energii wzrosły znacznie bardziej niż innych artykułów.

Projekt ustawy emeryckiej był dyskutowany publicznie i konsultowany ze związkami zawodowymi przez wiele miesięcy. Jej ostateczny kształt jest wynikiem kompromisów. Sporo wniosków do niego Rada Społeczno-Gospodarcza przy Sejmie. Udało jej się trochę poprawić projekt rządowy. Przede wszystkim uzyskano przyjęcie 12 ostatnich miesięcy za podstawę wymiaru (miało być 24 miesiące co znacznie obniżałoby poziom). Najniższa emerytura oraz renta I i II lat nie mogą być niższe od najniższego ustawowego wynagrodzenia itd.

Dwie sprawy wszakże nie zostały zadowolone zgodnie z wysuwaniem z wielu stron postulatami. Po pierwsze próg regresji przy ustalaniu wymiaru (tzn. suma zarobków od której gwałtownie maleje wysokość wymiaru emerytury) został podwyższony z 2.000 zł na 3.000 zł a więc o 50 proc. Ale poprzedni próg — czyli 2.000 zł był ustalany wtedy kiedy przeciętna wynagrodzeń była 4—5 razy niższa. Wzrost o połowę jest zatem wyraźnie niedostateczny. Dla wielu pracowników wysoko kwalifikowanych i z długim stażem pracy będzie to niesprawiedliwe spłaszczenie struktury emerytur.

Niemniej ważna jest sprawa systematycznej rewaloryzacji emerytur i rent. Przewiduje się, że do r. 1986 ceny będą — jeśli sytuacja się nie pogorszy — rosły o 15—25 proc. rocznie. Mają również rosnąć place. Natomiast emerytury i renty mają być rewaloryzowane stopniowo od roku 1983 (a więc wreszcie zlikwiduje się niesprawiedliwe uposzczenie „starego portfela”), a później mają pozostać niezmiennione do r. 1986. Spowoduje to niewątpliwie spadek realnej wartości emerytur i od razu tworzenie się w latach 1984—1985 nowego „starego portfela”. Sądzę, że aby tego uniknąć i nie pogarszać sytuacji ludzi starych i chorych w stosunku do ludzi pracujących trzeba nadal dążyć aby — jak się tego domagano — co roku wszystkim podnosić wymiar emerytur w tym samym stopniu w jakim rośnie przeciętna płaca.

GOSĆ NIEDZIELNY

Wydawca: Kuria Diecezjalna w Katowicach
Redaktor naczelny: ks. Stanisław Tkacz
Adres Redakcji: ul. Wita Stwosza 16.
40-050 Katowice, telefon 511-801.
Teleks 031 5740 GOSĆ,
skrytka pocztowa 158.
Rekopisów nie zamówionych Redakcja nie zwraca.
Wysyłka zagraniczną „Gościa Niedzielnego” zapewniają Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictwo — Dział Prasy Eksportowej ul. Towarowa 28, 00-940 Warszawa.
Druk: Prawo Zakłady Graficzne KSW „P-K-R” Katowice, ul. Liebknechta 22.
Indeks 30918 35542 Zam. 3293-02-82 Z-1

Krótko i węzłowo

NADZIEJA - CNOTA NIEZNANA

Pod pióro ciśnie mi się sporo innych tematów, ale doszedłem do wniosku, że początek roku jest szczególnie dobrą okazją, by cały felieton poświęcić nadziei.

Z nadzieją jest trochę tak jak z Duchem Świętym. Co prawda byłem właśnie ostatnio w kościele pod wezwaniem Świętego Ducha w Szczecinku, ale mało naszych świątyni nosi to imię. Mało mówimy o trzeciej Osobie Trójcy, rzadko modlimy się do Niej. Więcej teraz, po Soborze, i w wyniku dialogu z prawosławiem, które zawsze przyznawało Duchowi należne miejsce — ale chyba ciągle jeszcze za mało.

Otóż podobnie jest z nadzieją jako cnotą chrześcijańską. Wiele mówimy o wierze, wiele o miłości — a o nadziei mało. Na Zachodzie co prawda ostatnio „teologia nadziei” rozwinęła się bardzo mocno, co znajduje już wyraz także i w naszych publikacjach — ale nie w naszym życiu religijnym. A przecież jest to też jedna z podstawowych cnot chrześcijańskich, zwanych boskimi albo teologicznymi. Mówiąc nawiasem, cnoty owe nie nazywają się boskimi dlatego, że są cnotami samego Boga, ale dlatego, że się do Boga bezpośrednio odnoszą. Również nie dlatego nazywają się teologicznymi, że znajomość teologii ułatwia ich posiadanie (sam jestem teologiem w tym sensie, że kończyłem

studia teologiczne, i nie zauważyłem u siebie — ani u innych teologów — szczególnej wiary, nadziei i miłości...). Po prostu „theos” to po grecku Bóg, więc „teologiczny” może znaczyć mniej więcej tyle, co odnoszący się do Boga.

Jakaś nadzieja jest nam do życia równie niezbędna jak jakaś wiara i jakaś miłość. Ale nadzieja chrześcijańska jest ufnością szczególną. Sw. Paweł napisał o „nadziei wbrew wszelkiej nadziei” (Tz 4, 18), którą miał Abraham i którą powinien mieć każdy chrześcijanin. Która pozwala widzieć „światelko w tunelu” nawet w sytuacjach po ludzku beznadziejnych, ponieważ opiera się na podstawie szczególnej. Jest tą podstawą pierwsza cnota boska — wiara. Wiara, że jest Bóg. Że świat ma sens, co więcej, że sens ten mu nadaje Ktoś, kto jest Dobrem absolutnym. Kto zesłał oczekiwanego przez Lud Boży Mesjasza, by podzielił nasz los, naszą człowieczą dolę i niedolę. Aby cierpiał, umarł — i zmartwychwstał, otwierając nam drogę do nieśmiertelności.

Była tu mowa o teologach, więc cytuję największego może teologa współczesnego, Karla Rahnera. Napisał on gdzieś, że w tym życiu każda symfonia jest „symfonią niedokończoną” (aluzja do utworu badajże Schuberta). Każda radość jest niepełna, niepełne każde poznanie, każda miłość. Peł-

nia nastąpi dopiero w „życiu po życiu”, gdy nadejdzie „nowa ziemia i nowe niebo”.

I to jest prawda. Ale zarazem jest prawdą, iż rzeczywistość ostateczna realizuje się po trosze już teraz, tu, na „starej ziemi”. Królestwo Boże jeszcze nie nadeszło, ale już się jakoś zaznacza. Nadzieja chrześcijańska dotyczy nie tylko ostatecznej pełni, ale i częściowych spełnień już w „życiu przed życiem”. Indywidualnym i społecznym.

Różnie bywa, ale nawet pesymiści powinni przyznać, że mamy w naszej historii najnowszej obok faktów ponurych również i takie, które przekraczają nasze najśmielsze oczekiwania, najmocniejsze nadzieje. Jadąc do Szczecinka odwiedziłem po latach Szczecin. Nie oczekiwanie (może i czytałem o tym fakcie, ale skleroza wszystko obraca w niepamięć...) zobaczyłem, że jedna z głównych ulic tego wielkiego już dawniej miasta PRL nosi imię Kardynała Stefana Wyszyńskiego (w związku z czym tramwaje linii 2 mają na tablicy informującej o kierunku ich jazdy to właśnie „fideistyczne” nazwisko). Czy w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych wielu z nas ufało, że coś takiego jest możliwe?

Zaprawdę dzieją się rzeczy, o których się filozofom nie śniło. A jeszcze mniej niektórym politykom. JONASZ

Bez klucza

LUDZIE BEZSTRONNI

„Napisane zanadto obiektywnie, za bardzo bezstronnie” — taki zarzut stawał czasem, w latach pięćdziesiątych, krytycy książkom. Głównie — książkom o tematyce społeczno-politycznej i historycznej, zarówno powieściom, jak rozprawom naukowym. Śmiało się serdecznie (choć niegłośno) z owych krytyków. No bo przecież obiektywizm uchodził przedtem zawsze za ideał, tyle że — niestety — nieosiągalny w pełni przez człowieka. A już nadmierny obiektywizm na pewno nie może istnieć. Podobnie jak np. kwadrat nie może być zanadto kwadratowy. Żartowano też, że owi socrealistyczni krytycy stają się rzecznikami subiektywnych ocen.

Cóż — socrealistom nieco się myliły pewne pojęcia: obiektywizm, bezstronność, niezaangażowanie w cokolwiek. Pojęcia — wcale nie identyczne.

Obiektywna postawa przejawia się w pięknym dążeniu, by widzieć i wyrażać rzeczywistość prawdziwą, autentyczną, niezmitologizowany obraz świata. Wiąże się to z dążeniem do stawiania sprawiedliwych, niekumoterskich ocen ludziom i zjawiskom. W tym sensie pojęcia obiektywizmu i bezstronności zbliżają się do siebie. Tworzą wysoką wartość poznawczą i moralną.

Bezstronność, rozumiana jako odwrotność niesprawiedliwej stronniczości, jest wspaniałą zaletą, ale... Niestety, istnieje również coś, co można nazwać, trochę niezręcznie, ale chyba trafnie, „drugą stroną bezstronności”. Druga strona polega na tym, że człowiekowi, który podkreśla, jak stara się być bezstronny, wcale nie chodzi o obiektywną prawdę, ani o sprawied-

liwą ocenę czegoś. Przyswiecają mu inne cele: święty spokój, unikanie wysiłku myślowego i ewentualnych trudności życiowych, czyli — brak konfliktów z równymi i nienarazanie się silniejszym.

Ludzie bezstronni — od „drugiej strony bezstronności” — dzielą się na pewne odmiany. Mianowicie — na tzw. niżowców i wyżowców. Niżowcy odznaczają się swojego rodzaju pokorą. Sugerują, że stają poniżej pewnych problemów, albowiem do nich nie dorosli umysłowo, bądź moralnie. Wobec tego — powiadają — nie mamy wręcz moralnego prawa do zajmowania w jakiejś sprawie jakiegos wyrażenia stanowiska. A nuż byłoby ono niesłuszne? Zachowujemy bezstronność i stoimy pośrodku. Wyżowcy — odwrotnie. Sugerują, że stoją ponad pewnymi problemami, są niejako wyżsi duchem, zajmują wyższe piętra kultury. Dlatego — powiadają — przyjmujemy postawę niezaangażowania, bezstronności. Zachowują się więc trochę tak, jak feudalny książę wobec konfliktu między poddanymi innego księcia (konflikt między własnymi poddanymi bardziej by go zaabsorbował).

Podział ten krzyżuje się z innym. U niektórych bezstronnych dominuje względ na wygodę życiową, strach przed utratą spokoju (bardzo ważny tu czynnik — właśnie strach), u innych — obojętność. Pierwsi są bardziej skorzy do nieszczerości i dorabiania do swych postaw tzw. motywacji wtórnych, choćby typu wyż-niż. Drudzy — bywają cynicznymi. Naprawdę niewiele ich obchodzi na tym świecie, poza własną osobą, naprawdę

wszystko im jedno i „nie mają zdania”.

Życie bywa strasznie nietaktowne. Nie lubi próżni, długiego bezruchu, „drugiej strony bezstronności”. Niedelikatnie każe wybierać: wóz albo przewóz. Nie liczy się z tym, że któremuś Amerykaninowi osobiście, podczas wojny secesyjnej, kwestia murzyńska mogła być obojętna. Albo, że któryś Polak podczas II wojny światowej mógłby chcieć zachować bezstronność w konflikcie polsko-niemieckim, a nawet w konflikcie między zwolennikami i przeciwnikami rasizmu. Czasem tylko nietaktowne życie wykazuje przebliski taktu i pozwala bezstronnemu napisać w jakiejś ankiecie: „nie mam zdania”, albo — gdzieś wstrzymać się od głosu.

Ludzie zresztą też są twardzi dla zwolenników „drugiej strony bezstronności”. Patrzą podejrzliwie na „idących środkiem” i automatycznie skłonni są zaliczyć ich do strony sobie przeciwniej. Okazuje się więc, że owi dawni krytycy-socrealiści mieli nawet nieco racji twierdząc, że bezstronność nadmierna bywa podejrzana oraz że niezajmowanie żadnego stanowiska może być równoznaczne z zajęciem przeciwnego stanowiska...

W dodatku — cel bezstronnych (od „drugiej strony”), czyli święty spokój, wcale nie zostaje osiągnięty. Raczej narażają się na dodatkowe niepokoję, w dodatku są niepopołarni i nikt ich lubić nie chce. Niejeden woli nawet antagonistów, bo z nimi przynajmniej wiadomo o co chodzi. Sprawdza się na ich przykładzie zresztą biblijna zasada: lepiej być gorącym albo zimnym, niż letnim... NATA

LITURGIA DZIŚ

(DOKONCZENIE ZE STR. 7)

wa posoborowa. Ukazuje istotę liturgii zarówno w jej wymiarze zewnętrznym, dostrzegalnym, jak i w jej głębinach misteryjnych, wewnętrznych. Następnie przedstawia drogi odnowy liturgii, zwłaszcza jej założenia. Wyjaśnia czym odnowiona liturgia różni się od liturgii dotychczasowej, czyli potrydenckiej i dłaczego. Książka Grzeskowiaka uwzględnia nie tylko aspekt teologiczny, ale także antropologiczny i historyczny. Omawia także zasady poszukiwania liturgii jutra.

Część druga książki dotyczy odnawiającej się liturgii mszalnej. Temu zagadnieniu autor poświęcił specjalną uwagę. Z pewnością dlatego, że Eucharystia w całości liturgii Kościoła zajmuje uprzywilejowane miejsce, jest

jej szczytem i źródłem. Zresztą autor tym tematem zajmuje się od lat. Część druga ma więcej charakter naukowy niż publicystyczny. Z lektury tej części wynika wyraźnie, że Msza św., to najintensywniejsze wydarzenie Kościoła, jest własnością wszystkich i wszyscy mają w niej uczestniczyć a nie być tylko na niej obcymi i niemyymi widzami. W Polsce, w porównaniu z innymi krajami, obserwujemy wysoki procent przychodzących na niedzielą Mszę św. i przystępujących do Komunii św. Po przeczytaniu „Liturgii dziś” wyraźniej uświadamiamy sobie, że na samych liczbach poprzestać nie możemy. Co więcej, dochodzimy do wniosku, że nasze uczestnictwo w świętych obrzędach jest jeszcze bardzo niedoskonałe i potrzebuje rzetelnej odnowy. Owszem, wielu wiernych ceni sobie Mszę św. niedzielą, ale z konsekwencjami żywymi wynikającymi z Eucharystii jest gorzej. Nasze postawy moralne i zachowania społeczne winne być o wiele bardziej kształtowane przez Słowo Boże słysza-

ne w liturgii i przez łaski sakramentów świętych. Chrystus obecny w liturgii na różne sposoby, nie przychodzi z pustymi rękoma. Ale trzeba Go dostrzec oczyma wiary. Klimat panujący w naszych kościołach nie zawsze jest przepełniony atmosferą miłości i jedności a nasze parafie nie zawsze są wspólnotą z Bogiem i między sobą. Jeśli udział zewnętrzny jest czasem zadowalający, to udział wewnętrzny pozostawia wiele do życzenia. Dochodzi zbyt często do głosu nasze indywidualizmy i egoizmy a zbyt mało poczucia wspólnoty i odpowiedzialności za Kościół.

Te i inne problemy naszego życia religijnego omawia książka Grzeskowiaka i dlatego spełnia ważną funkcję formacyjną w zakresie liturgii. Jest to ponadto pozycja niezwykle cenna i aktualna, gdyż przez refleksję nad światem znaków liturgicznych prowadzi w głębsze warstwy liturgii Kościoła. Pierwszy nakład książki został wyczerpany.

Ks. Damian ZIMON